II






1 [Mieczysław Rey]

A K T P I E R W S Z Y

Kancelarya Pana Jana w Warszawie.Na boku pulpit,szafy z księgami.Umeblowanie skro„ mne,ale dostatnie.Biuro a przed niem fo„ tel.,z drugiej strony kanapka z małym sto„ liczkiem i parę foteli i krzeseł;drzwi na prawo,lewo i od frontu.

SCENA PIERWSZA.

We fotelu siedzi Jan przed biurem.Naprze„ ciw niego Franciszek Rogacz buchalter.

Jan człowiek 67letni z brodą pół krótką, z włosami średnio długimi ,nad czołem po„ dnoszącymi się i w tył zaczesanymi.Siwy, poważny ze smutkiem w oczach i twarzy.

Franciszek równy mu wiekiem,szpakowaty.

F R A N C I S Z E K :

(składając księgę rachunkową)

Zatem bilans noworoczny świetnie się przed„
stawia.Majątek firmy 800.000 tysięcy rs.
a zlikwidowane z tego w gotówce 400.000.
Te ~~trzy~~ dwa lata w Warszawie bardzo były po„
myślne dzięki zapobiegliwości Pana Szefa
i stosunkom handlowym z całą Rosyą.-
Gdy przed ~~trzema~~ Dwoma laty opuszczaliśmy Mo„
skwę,bilans zamykał się pół milionem.

J A N :

Bóg poszczęścił naszej ciężkiej pracy!
Gdyby to obywatelstwo nasze wzięło się
do handlu,mądrze umiało wykorzystać to tak
niezmiernie sprzyjające położenie Warsza„
wy w handlu pomiędzy wschodem a zachodem,
jakież to bogactwa zostałyby w naszych rę„
kach.Jakby ty kraj i ludzie wzbogacili się.-
A przecież pieniądz stanowi siłę narodu;
z bogatymi liczyć się trzeba, z biednymi
nikt się nie rachuje.-

F R A N C I S Z E K :

Mieszczaństwo trochę się tam teraz ruszać zaczęło,ale szlachta trwa w swych wieko„ wych uprzedzeniach.Nie jeden tak jak Pan dorobiłby się fortuny,zaś trzymając się starego trybu życia wegetuje jeno na swym zagonie.

J A N :

Ziemia mój przyjacielu jest podstawą wszy„ stkiego,ziemi nikomu porzucać nie wolno, ale czyż zamiast się nią dzielić,w niekoń„ czoność,nie wolałby ojciec rodziny,mający trzech na przykład synów,jednego pozosta„ wić przy ojczystym zagonie,a dwóch wdro„ żyć do handlu i przemysłu!

Ale słusznie powiedziałeś ,tradycya i u„ przedzenia nie licujące z obecnością trzy„ mają tę resztkę szlachty naszej li tylko przy roli,gdy obcy ludzie zagarniają ol„ brzymie zyski z pogardzonych u nas dotąd

źródeł bogactwa narodowego.-

Może się to zło powoli zmieniać będzie.

F R A N C I S Z E K :

Daj Boże! ale daleko jeszcze do tej po„
żądanej zmiany w duchu narodu.-

J A N :

Widzisz, tradycya jest zawsze najsilniej„
szą więzą.Ona niewoli ludzi,pomimo że ro„
zum inaczej radzi i nakazuje.Ona jest po„
tęgą tak wdobrem ,jako również potężną
przeszkodą postępu rozsądnego.

Trzeba odwagi,trzeba silnej woli,aby prze„
rzucić się na inne tory,jak te po których
się szło od wieków,aby śmieć się przerzu„
cić bez względu na opinię najbliższych.

Czy sądzisz,że znajdzie się wielu młodych
ludzi z historycznych rodów,którzy mieliby
podobną odwagę wobec najbliższych,wiernych
przestarzałej tradycyi?Bo nadto trzebaby
w takim razie zmienić nie tylko pojęcia,ale

i tryb życia,zajęć i stosunków,wdrożyć myśl w zupełnie innym kierunku i stykać się ciągle z elementem innym ,dotąd za niż„ szy uważanym.Może mężczyźni uczyniliby tak,ale kobiety im nie dadzą.

Kobieta jest sto razy więcej konserwaty„ wną od mężczyzny,bo mniej zdolną do loi„ cznego myślenia i bojaźliwszą,a z braku samodzielności przyrodzonej płci słabej, trzyma się tem silniej tradycyi.

Kobieta odgrywa w społeczeństwie olbrzy„ mią rolę,to też i takim jest naród,jaką jest w nim niewiasta; i tak było przez wszystkie wieki.

F R A N C I S Z E K :

Zupełną masz racyę.Chcąc poznać jaką hi„ storyczną epokę,dosyć poznać w niej kobie„ tę.

Przed rewolucyą francuską kobieta fran„ cuska była lekką i płochą,całe też społe„

czeństwo lekkością swą,brakiem cnoty a nad„ miarem pogardy do niższych niższych warstw. więcej od najwyższych mających moralności, spowodowało tę rewolucyę.-Rzym stał tę xxx niespożyty dopóki w Rzymiankach były cno„ ty domowe i publiczne,bo naturalnie,że młodzież pragnąca zawsze podobać się nie„ wiastom,urabia się do ich ideałów.Tak jest, było i będzie!

J A N : (po chwili)

Co ty sądzisz o naszych dwóch młodzieńcach? Co z nich będzie?

Oni pod twą ręką pracują.

F R A N C I S Z E K :

Obydwa mają stałe serca i dusze piękne, ale Jaś jest silniejszy wolą i duchem,pra„ cowity a nawet powiem,że zamiłowany w na„ szej pracy.Ludwik Bończa zaś czyni wpraw„ wdzie wszystko dokładnie i chętnie,ale ser„ ce jego, gusta i przywyknienia ciągną go

do roli i mnie się zdaje,że on jedynie na roli będzie prawdziwie czuł się szczęśli„ wym.-

J A N :

Mnie też się tak zdaje.-

Kupcem on nigdy nie będzie z zamiłowania. Trudno jest narzucić komuś szczęście wedle naszej myśli.-

Człowiek może być szczęśliwym tylko wedle swych własnych pojęć i gustów.To też myślę dla Ludwika o innym zawodzie jego sercu więcej odpowiadającym.

F R A N C I S Z E K :

I dobrze robisz Janie,bo ten chłopiec wart szczęścia.Nic złego,nic poziomego niema w jego duszy,a Ciebie on kocha jak ojca rodzonego.

J A N :

Nim mu też jestem w sercu mojem.Nie tylko

4/6

że ojca jego serdecznie kochałem,ale i je„
go cenię i kocham niemal zarówno z Jasiem.
Dobre dzieci,bardzo dobre i będą z nich mę„
żowie dzielni,pożyteczni krajowi,byle ka„
żdemu z nich dać odpowiednie pole działa.

F R A N C I S Z E K :

Jaś polubił handel i rozumie wartość i do„
niosłość.a z resztą nieszczęśliwe jego
domowe stosunkizraziły go do swery w kto„
rej żyje i chętnie ją porzuci.-Tak mi się
przynajmniej zdaje.

J A N :

Porzucać swej swery nie potrzebuje,zostawsy
kupcem,ale tylko będzie musiał znieść nie
jedno małe upokorzenie,nie zrywając z nią.
Lecz charakter jego nie jest słabym i
miękim,a takich właśnie potrzeba na pijo„
nierów lepszej dla kraju przyszłości i pro„
wadzenia skutecznej walki z uprzedzeniami
tradycyjnemi!

5 / dodatek do strony 4/6

(Jan zasępia się, opiera czoło o rę„
kę; Franciszek długo z współczuciem
patrzy na niego , wstaje i kładzie mu
rękę na ramieniu.)

F R A N C I S Z E K :

Ty cierpisz Janie choć kryjesz twe
cierpienie. -

Tyle już wycierpiałeś w życiu mę„
ki, że czas ci ulżyć sercu kochające„
mu a tak bardzo zbolałemu.

(Jan daje głową i ręką znak, że nie
może) .

Wiem , że niebo otworzyłoby się
przed Tobą, gdybyś przycisnął do pier„
si Twoje dzieci, ale jako ich ojciec,-
- a w tym uścisku znalazłbyś nagrodę
za te wszystkie lata katuszy duszy
i ciała. - Uczyń to ~~Jasiu!~~ Janie - Bóg nie
żąda ofiary ponad niezbędność potrze„
by .

J A N :

Bóg żąda spełnienia obowiązku, aż do końca, bez względu , ile ono nas kosztuje.

Masz racyę stary przyjacielu , że chwila w której dzieci moje nazwałyby mnie ojcem, a ja ich dziećmi serca mego, zapłaciłaby mi wiele, wiele przebytego bólu, - ale ona, ich matka, tak bardzo przeze mnie lat tyle kochana - jakąż byłoby dla niej straszną rzeczą wiadomość, że mąż jej żyje i patrzy na nią, gdy oczy jej patrzą jeno na tego drugiego męża.

Wyrzuty sumienia zabijałyby ją codziennie, a w dzieciach moich obudziłby się, - straszna rzecz - sąd nad własną matką! - Grzech wszczepiłbym w ich niewinne dusze , grzech sądzenia matki. - Nie, tego uczynić mi nie

wolno. - Nie wolno mi folgować memu sercu! - Boga błagam codziennie, aby jakaś nieprzewidziana ostateczność nie zmusiła mnie do podobnego kroku.

F R A N C I S Z E K :

Ha trudno! Ja już dawno odzwyczaiłem się dziwić sile twej duszy i twemu zaparciu się siebie samego. -

J A N :

Czynię tylko mój obowiązek i nic wię„ cej!- Nie trzeba żądać od Opatrzności zawiele. Wszak od roku widuję moje dzieci,- i czuję, że mnie one kochają jako przyjaciela ich ojca. - To mi wy„ starczyć musi, gdy inaczej być nie po„ winno. (ciężko wzdycha)

F R A N C I S Z E K :

Wszak mógłbyś od nich żądać tajemnicy przed matką, a pomyśl ile radości na„

pełniłoby twoje serce. -

J A N :

Miej litość nade mną Franciszku i nie kuś mnie, - bom ja jeno człowiek - i ojciec. Walka , jaką codziennie pro„ wadzę ze sobą jest straszna, gdy widzę je, - gdy czuję je przy sobie, serce moje samolubne wyje aż z bolu i rwie się ku nim. - Ręce moje wyciągają się ~~[illegible]~~ same do ojcowskiego uścisku, - w gło„ wie czyni mi się zamęt i jakaś rozpacz porywa mnie, jak umierającego z prag„ nienia, gdy widzi przed sobą kryniczny zdrój, a ustami dotknąć (mu) go ~~[illegible]~~ nie wolno.

Nie kuś mnie i zmiłuj się nademną!

F R A N C I S Z E K :

Wybacz Janie, bo ja jeszcze dotąd należycie ocenić ni zrozumieć twej cnoty nie umiem.

Wybacz ! Mea culpa!

~~Jan. – [illegible], bo nie potrafisz [illegible]! W uczuciu rodzicielskiem jest taka potęga że ono przesłania [illegible] serce – a sercu tylko rządzić wolno! Ale [illegible] nigdy [illegible].~~

J A N :

Nie rozumiesz, - bo - nie jesteś ojcem!

W rodzicielskim uczuciu jest taka po„tęga, taka moc wielka, że ono musi słuchać rozumu tylko, a zagłuszyć jęki serca. -

Ale nie mówmy już o tem, bo mnie to zawiele kosztuje. -

9

(wstaje)

No idź Ty do biura stary towarzyszu i przy„ jacielu w złej i teraz lepszej doli,a ja wezmę się do roboty,bo dużo jej mnie cze„ ka dzisiaj.

F R A N C I S Z E K :

Jeszcze muszę załatwić przesyłkę skór i futer przysłaną nam z Syberyi.Pyszne fu„ tra,część ich wyszlę do Lipska,resztę rozdzielę wedle zamówień pomiędzyAnglyę i Niemcy.

J A N :

1 (kładzie mu rękę na ramieniu)

Kochany Franciszku,teraz myślimy,jak innym przyjść z pomocą i to właśnie najcenniej„ sza,jedyna nagroda za tyle boleści,męki,łez, życia w nędzy ,upokorzeń,a potem pracy niemal nad siły.

Bóg dobry, i przetrwać dozwolił te 16 lat, z których 10 okropnych fizycznych i moral„

nych katuszy. Bóg dobry!

F RCA N C I S Z E K :

Tak, Bóg dobry był i dla mnie ,że mi dozwo„ liż spotkać Cię wtym ziemskim piekle, że podniosłeś ducha mojego, nadzieję wzbudzi„ łeś w sercu, a w końcu oswobodziłeś.

Bóg dobry ale i Ty dobry!

J A N :

Przeszłość nas złączyła, a przyszłość nie rozdzieli! (ściskają się) Idź, idź do biura stary
(Franciszekm odchodzi) towarzyszu, bo i tak mam
wiele pracy w robocie
Przyszlij mi obu młodych, najprzód Ludwika)
(Franciszek wychodzi)

SCENA DRUGA.

Jan sam.

J A N :

(podnosząc oczy do nieba)

Boże, wzywałem twej pomocy w męce, a Ty mi ją zesłałeś !-

Wzywałem Twego pocieszenia w rozpaczy, a

Ty wlałeś nadzieję w duszę moją.
Błagałem Cię o łaskę stania się podporą,
opieką i obroną najdroższych mi istot.-
A Ty spełniłeś prośby moje!
Bądź pochwalone imię Twoje,jak mawiałem, zawsze
będź pochwaloną wola Twoja!

SCENA TRZECIA.

Ludwik 26 letni,przystojny ,wchodzi,

L U D W I K :

(całuje Jana w rękę)
Chciałeś mówić ze mną dobry mój Panie,a jak spałeś?

J A N :

Dobrze mój chłopcze,jak zwykle śpi się po pracy z sumieniem czystem.-
Powiedzże,jak Tobie podoba się twoja ro„ bota?Czy jest ona w twoim guście?

L U D W I K :

Bardzo nawet.Czuję się tak szczęśliwym,że

mnie Pan jeszcze w Moskwie przytuliłeś do siebie i jesteś tak bardzo dobrym dla sie„ roty pozbawionego wszelkiej opieki.-

J A N :

Wszak wiesz,że ojciec twój był mi przyja„ cielem,więc synowi chcę płacić przyjaźnią za ojca.

L U D W I K :

Twoje Panie szlachetne serce tylko samo dobro sieje w około.

J A N :

Przynajmniej chciałbym,aby tak było!
Ty Ludwiku wychowany na wsi przy roli, powiedz szczerze,czy biurowa praca w domu handlowym zadawalnia cię zupełnie!

L U D W I K :

Któż na tej ziemi może się czuć zupełnie zadowolonym,ale o ile jest to możebnem na„ turze ludzkiej,ja nim jestem.

J A N :

Ale powiedz ,cobyś wolał,czy wielki zysk w handlu,czy skromne nadzieje przyszło„ ści materyalnej przy gospodarstwie rolnem?

L U D W I K :

X Panu tak dobremu i łaskawemu na mnie, po„ wiem prawdę,że czasami nawet i przy biuro„ wej pracy i pomimo mej woli,porywa mnie tęsknota za szerokiemi polami,za lasami szumiącymi,za tą całą Bożą przyrodą,że wte„ dy i robota mi gorzej idzie,bo jeno te ob obrazy przestrzeni,słońca,pracy rolnika tłoczą się przed oczy moje,ale to rychło przeminie.Jeszcze lat kilka,a zatrze się w mojej pamięci dzieciństwo i młodość spę„ dzona w Jarłówce.Nawet teraz mniej mię nęcą te obrazy.-

J A N :

Dla czego teraz?

L U D W I K :

Od czasu, jak przyjaciel moich lat młodych Jaś jest tutaj, jeszcze milej mi życie pły" nie.-

J A N :

Wiem, że byliście razem w szkołach, a Jaro„ łowce sąsiadowały z Krasnogrodem.

L U D W I K :

Tak, to było najmilsze nasze sąsiedztwo to„ też bywałem tam, jak najczęściej mogłem.

J A N :

A jakież było pożycie tych ~~Krasickich~~ Krasickich?

L U D W I K :

Pani poczciwa, ale tak przez męża zahukana że tylko jego wolę czyni i jego kaprysom dogadza, mało dbając o dzieci i majątek, który jest ich po ojcu, to też wszystko idzie w ruinę.-

J A N :

A córka?

L U D W I K :

Panna Marya to anioł w ludzkiem ciele.

Cierpliwie znosi gburowatość tego człowieka, a często i niesprawiedliwość swojej matki, która poza tym mężem hulaką nic nie widzi!

A dziwna rzecz, że pierwszy jej mąż hrabia Boratyński miał być jednym z najdystyngowańszych ludzi. Lecz gdy związek małżeński prawnie rozerwany został przez skazanie hrabiego na 20 lat ciężkiego więzienia, pani Łucya w pięć lat potem zakochała się w tym pędziwiatrze o wiele od niej młodszym i wyszła za niego.

J A N :

(z westchnieniem)

To smutne, że u kobiet tak krótka bywa pamięć i tak zmienne serce.

O hrabim nic już nie słyszano, ~~co się z nim stało?~~

L U D W I K :

Wiadomość z Nerczyńska nie przychodzi nigdy.

Kto wpadł w tę otchłań ,tego już niema.

J A N :

Tak ,tego już niema!

Teraz widujesz często tę rodzinę?

L U D W I K :

Rozumie się,że bywam ~~często~~ u nich z Jasiem a i Panna Marya często do brata przychodzi i do Pana,którego wraz z nami bardzo pokochała.

J A N :

Dobre dziecko,kocham ją jakby mi była najbliższą!

L U D W I K :

~~Dobrze~~ Panie, ~~ale~~ takiej drugiej istoty chyba niema na świecie.!

J A N :

Ja to dawno widzę,że Ty chłopcze patrzysz na nią,jak na święty obrazek.-

L U D W I K :

Czyż można dziwić się temu?

Od dziecka przywykłem czcić ją jak świę„ tą.

J A N :

Może ta cześć jeszcze z czem innem jest zmięszana? Powiedz prawdę przedemną.

L U D W I K :

(pomieszany,ale rychło opanowuje to po„ mięszanie)

Przed Panem,który jesteś mi więcej niż oj„ cem,nie mam powodu ukrywania się,ani wsty„ du,że tę anielską istotę kocham od bardzo dawna.

J A N :

A ona?

L U D W I K :

Czyż ja człowiek bez pozycyi i majątku mo„
gę pomyśleć o niej?

~~Czyliż nie~~ wszak byłoby podłością z mej strony
starać się rozbudzić i tak już w nieszczęś„
liwej panience wzajemność beznadziejną.
Wszak kochany Pan tak znowu źle o mnie nie
sądzi?

J A N :

(całując go w głowę)
Poczciwy z ciebie chłopiec.
Poczciwość Bóg czasem nagradza,a ojciec
twój,oddając ducha na mych rękach w Jaro„
sławiu powiedział mi,prosząc mnie o zaopie„
kowanie się tobą:„jak poznasz Ludwika,
przekonasz się,że to uczciwy ~~człowiek~~ chłopiec,któ„
remu warto podać rękę pomocną.-

L U D W I K :

Biedny mój ojciec!
Dziesięć lat mija,jak go raz ostatni wi„
działem; zaś w ostatnim liście chowanym prze

ze mnie jak relikwię napisał mi :

Zostawiam cię ~~łasce~~ opiece Bożej i mego przyja„
ciela Jana .Gdybyś niecnym czynem lub
myślą nawet splamił nazwisko nasze,umarł„
bym raz wtóry i duch ojca twego przestał„
by być twoim aniołem stróżem!„

Nie,duch ojca pozostanie zawsze przy mnie!
Tak sobie przysiągłem i tak dotrzymam,
choćby serce moje miało pękać sto razy, i żebym
sto razy miał umierać.

J A N :

Bóg cię nagrodzi!

~~A teraz idź dziecko moje, a jak przyjdzie
Ptaszek naczelnik biura wywiadowczego,
daj mi znać o tem!~~

(Ludwik zbiera się do wyjścia)

SCENA TRZECIA.

ranię tu władzi i Jaś Sowczyński

(Marya otwierając drzwi w połowie:)

Czy wolno kochanemu Panu powiedzieć „

„dzień dobry"?

J A N : z uwagą i radością

Wolno, zawsze wolno i zawsze z radością

witam Pannę Marynię.

M A R Y N I A :

Znowu „Pannę", a przyrzekł mi Pan przedwczoraj,

że już tej „Panny" nigdy nie usłyszę.

J A N :

Zapomniałem dziewczęko miła.

(do Boratyńskiego)

Jak się masz Jasiu?

J A N B.

(całując go też w ramię)

Marynia już tak rano powracając z kościoła,

wpadła do nas.

L U D W I K :

Dzień dobry Pani!(podaje jej rękę)

(przez ten czas Jan mówi z Boratyńskiem. cicho

M A R Y A :

Dzień dobry Panu! A wiesz Pan, że u nas jutro bal będzie. Do jakiego tańca zamawiasz mnie Pan?

L U D W I K :

Jakiego Pani raczy mi dać łaskawie.

M A R Y A :

Mazurka pierwszego. Dobrze?

~~L U D W I K~~ Jan :

Bal u was jutro?

M A R Y A :

Pewnie ojciec przyjdzie prosić Pana. Przyjdź Pan proszę i zrób raz wyjątek ze swoich zwyczajów odludnych. Pięknie proszę.

J A N :

Wiesz dziecino, że ja stary nigdzie nie chodzę, a zabaw unikam. Co tam byłoby po

starcu?Zresztą nieznany jestem Matce Waszej.

M A R Y A :

Mama tyle ma dla Pana wdzięczności za Jasia, że bardzo pragnie poznać go.

J A N :

Może kiedyś przedstawię się Mamie, ale nie jutro(do Ludwika) Zobacz czy ~~Ptaszek~~ agent nie przyszedł!

L U D W I K :

Idę. Do widzenia jutro Panno Maryo.

M A R Y A :

Do widzenia!

SCENA CZWARTA.

Bez Ludwika.

M A R Y A :

(do Jana)

Tak się w kościele gorąco modliłam za mojego Tatę.Tak bardzo prosiłam Boga,abym

go jeszcze kiedy zobaczyła, że może Bóg wysłucha próśb moich, bo Bóg jest dobrym. Prawda Panie?

J A N :

Bóg jest ojcem wszystkich ludzi i słucha próśb z serca płynących, więc może i Ciebie wysłucha Maryniu.

(siada na kanapie i pociąga Maryę, aby siadła obok niego)

(do Jana:)

Siadaj Janie tu! (pokazuje fotel na lewo od siebie)

M A R Y A :

Dobry, kochany Panie. Powiedz mi Pan, jak się to dzieje, że ja, która tak mało mogę pamiętać Tatę, tak bardzo go kocham? Od czasu, jak Jaś jest u Pana a ja niemal codziennie wpadam do niego i do Pana, jakoś życie stało mi się milszem. Może dla tego, że mi Pan tyle o Tacie opowiada, że choć się

często spłaczę nad jego dolą straszną,to
te łzy nie są mi gorzkie,ale słodkie nawet.

J A N :

Dobre,kochane dziecko!

(głaszcze ją po głowie)

Ojciec wasz też całą niezmierzoną miłością
kochał was,a myśl jego nieustannie była
przy was.

J A N B.:

Ja bo pamiętam trochę ojca,ale przez lat ty„
le obraz jego zatarł mi się w pamięci.Ko„
cham go zawsze i dałbym życie moje,aby go
zobaczyć,jeżeli tylko żyje jeszcze,a tego
Pan nie wiesz.

J A N :

Lat ~~ośm~~ sześć,jak wyjechałem z Syberyi.

M A R Y A :

Mnie tak nieraz męczy pragnienie opowie„
dzieć nia Mamie,to co wiem od Pana o Tacie,

ale nie kazałeś mówić, więc milczę.

J A N :

Nie mów dziecino,bo zrobiłabyś tem wielką boleść Mamie,wszak to rozumiesz.

M A R Y A :

(z westchnieniem)

Niestety masz Pan słuszność.Mamę musiałyby strasznie boleć te szczegóły życia i mę„ ki biednego Taty,a ona i tak czasami go„ rzko płacze,gdy jej nikt nie widzi.

J A N :

Ty Jasiu wy znasz przyczynę tych łez Matki.

B O R A T Y Ń S K I :

Mogę się tylko domyślać,że ten przeklęty człowiek jest przyczyną łez Matki.Stosunki majątkowe stają się coraz gorsze.Pan Krań ski najczęściej nad ranem dopiero powraca do domu,a i jego widoczna niechęć do nas boli Mamę.Nieraz chciałaby stanąć w naszej

obronie,ale nie śmię,zresztą to zaślepie„ nie miłości do tego człowieka czyni ją bezwolną jego niewolnicą.-

Ja bo głównie dla tego tak chętnie ko„ rzystałem z łaski Pana i zupełnie przenio„ słem się do ~~Pana~~ Wuja,bo już nie mogę patrzeć spokojnie na to zaślepienie biednej matki.

J A N :

Żalu broń Boże nie miejcie do niej,boby się takowy nie godził ze szlachetnem sercem Waszem.Wszak to matka i kochać ją winniście, bo i ona Was kocha.

M A R Y A :

Oh niezawodnie Mama nas kocha i my ją ser„ decznie kochamy,ale tem bardziej bolejemy nad nią,że tak nieszczęśliwie się związa„ ła na całe życie.

J A N :

Nad rzeczą niecofnioną nie trzeba się roz„

żalać,ale ją przyjąć jako zrządzenie Boże i z niem się godzić nakazuje rozsądek,a jak w tym razie i poczciwość Wasza dla Matki.-

SCENA PIĄTA.

Ciż i Ludwik wchodzi.

L U D W I K :

Właśnie Pan Krański nadszedł i chce się widzieć z Panem.

J A N :

Dobrze!Zaraz!
(do Boratyńskich)
Wy dzieci przejdźcie tędy(pokazuje im drzwi na lewo)(całujeMaryę w głowę)
Bądź zdrowa dziecino kochana,a matkę kochaj i szanuj!

M A R Y A :

Ja ją też kocham bardzo.Do widzenia kochanemu Panu.Jutro wpadnę rano do Jasia i Pana .(odchodzą na lewo)

SCENA SZÓSTA.

Jan do Ludwika:

Prośtego Pana!(Ludwik odchodzi)

J A N :

(do siebie) wyciągnie ręce ustawia dwóch

Boże błogosław im! Boże daj im szczęście!

(siada przy biurze)

SCENA SIÓDMA.

Wchodzi Krański,mężczyzna 36letni,przystoj„
ny,elegancko ubrany,z długą brodą.

K R A Ń S K I :

(kłania się z uprzejmą bardzo miną)

Buchalter Pana żądał Jego rachunku w na„
szym banku,więc wolałem go sam przynieść,
bo dział wekslowy jest w moim biurze.
(podaje mu rachunek)Wszystkiego mamy 5000R.
weksli szanownej firmy Pana,

J A N :

dziękuje Panu,ale nie warto było Panu same„

mu się fatygować.

K R A Ń S K I :

Przy tej sposobności chciałem prosić Pana, czybyś nie raczył przyjść do nas jutro na wieczorek mały. Moja żona bardzo pragnie poznać Pana i podziękować mu za łaskę Jego dla Jasia.

J A N :

Kiedyś będę miał zaszczyt przedstawić się Pani Krańskiej, ale wybacz Pan, że jutro nie będę mógł służyć Państwu.

K R A Ń S K I :

Bardzo żałujemy, ale prosimy pamiętać, że ~~ki~~ kiedy Pan tylko raczysz przyjść do nas, w każdej chwili i godzinie będzie nam mi„ło powitać Szanownego Pana!

J A N :

Dziękuję!

K R A Ń S K I :

Słyszałem, że Szanowny Pan masz zamiar ku„ pienia ziemskiego majątku, a nawet i Jaś mi o tem mówił, więc też proponowałbym Pa„ nu kupno Rożyczkowa.

J A N :

Ah! Rożyczków chcecie Państwo sprzedać?

K R A Ń S K I :

Od roku przeniósłszy się do Warszawy, do„ godniej nam jest odsprzedać ten majątek od Krasnogrodu, bo Pan rozumiesz, choć nie jesteś rolnikiem, jak trudno utrzymać du„ ży majątek w porządku, gdy się w nim nie mieszka. Ja przyjąwszy posadę trzeciego dyrektora w banku naszym, wolę kapitał umieścić w akcyach banku przynoszących do 8%, niżeli zadawalniać się jak obecnie bardzo niską rentą ~~i nimi~~ z ziemi.

Z resztą kraj potrzebuje rozwoju przemy„ słu i handlu, a zatem i finansowych instytu„

cyj.Że chcemy sprzedać część ziemi,robimy niejako ofiarę dla dobra kraju,aby kapita„łem naszym choć w cząsteczce przyczynić się do wzmożenia działalności banku,tak niezbę„dnego dla popierania ekonomicznego rozwoju.

J A N :

O ile słyszałem,to cały Krasnogród a zatem i Bożyczków,ma być własnością dzieci Pani ~~Boratyńskie~~Krańskiej,wieęc może jakie trudności natury prawnej staną na przeszkodzie temu Pa„na zamiarowi,ale zapewne musiałeś Pan je usunąć.

K R A Ń S K I :

Tak,tak,pewne trudności być mogą,ale się je usunie.-

Moja żona jest opiekunką małoletnich dzieci ; no a i ja przecie mam jakiś głos w tej sprawie,więc trzeba tylko wytłuma„czyć sądowi,że sprzedaż będzie dla mało„letnich korzystną.

J A N :

Zapewne,ale jak to Pan zamierzasz uczynić?
Ja może wszedłbym w ten interes,gdyby te trudności usunięte być mogły!

K R A Ń S K I :

(przysuwając się do Jana,mówi konfidencyonalnie:)

Widzi Pan Dobrodziej,interes jest dla kupującego świetny,bo Rożyczków wart jest co najmniej pół miliona,a mybysmy go sprzedali nawet za 400000 R. i właśnie Pan nam możesz dopomódz w uzyskaniu pozwolenia sprzedaży.

Kuratorem dzieci jest Dr.Ralski adwokat, a wiem,że Pan Dobrodziej jesteś z nim w dobrych stosunkach. Jeżeli go tedy poprosisz, i przedstawisz,że taka sprzedaż będzie dla dzieci korzystną,to on złoży odpowiednie przedstawienie sądowi,a jakoś we dwóch damy sobie ze sądem radę.

J A N :

Więc za 400000 chcesz Pan sprzedać ten ma„ jątek wartający,jak sam twierdzisz ½milio„ na?

K R A Ń S K I :

Tak ,tylko dla Pana Dobrodzieja.

J A N :

W nadziei ,że Pan ja namówię kuratora do zezwolenia?

K R A Ń S K I :

Nie tylko,ale też z powodu,że majątek przej„ dzie w godne ręce,bo oto bardzo się nam rozchodzi.-

Powtarzam interes jest doskonały.-

Na Rożyczkach jest 100000 długu,co ułatwi Panu kupno,a też na razie nie żądamy wię„ kszego zadatku jak 40000 R.zaś resztę wypłaciłbyś Pan ,no do roku,byle zadatek mógł być zaraz złożonym

J A N :

Aże to sąd dozwolił na zaciągnięcie tego długu na majątek małoletnich?

K R A Ń S K I :

Widzi Pan Dobrodziej,musiałem poczynić wiel„ kie wkłady w cały majątek,a lata były złe, więc wykazała się niezbędność pożyczki i pomimo oporu kuratora sąd na nią zezwolił a fakt ten świadczy Panu Dobrodziejowi,że sąd zezwoli i na sprzedaż byle się mądrze wziąć do rzeczy,a my to potrafimy,nie prawdaż?

J A N :

Ale sąd zażąda złożenia ceny kupna do depo„ zytu.-

K R A Ń S K I:

otóż w tem sęk i najważniejszy i w tem liczę na pomoc Pana.Sądowi się przed stawi,że te pieniądze pozostaną zawsze własnością małoletnich,a przez bank będę nimi tak obracał,że w krótce się kapitał

podwoi.-

Ze sądem Panie damy sobie radę,a liczymy na Pana,że kuratora jakoś tam zjednasz dla tego projektu.

Krański

No,choćby przyszło opuścić jeszcze coś z ceny kupna i na to jestem przygotowany, ale potrzebuję mieć jak najprędzej 40000 zadatku.

J A N :

A ten zadatek jest Panu niezbędny.

K R A Ń S K I :

Tak znowu nie,ale jeśli sprzedaję tak tani majątek,to widzi Pan chcę stratę tę zaraz powetować. Bank mój wchodzi w świetny interes,więc chcę zrobić go z nim wspólnie,wkładając w niego 40000 ,które w paru miesiącach mogą się zdublować i niezawodnie zdublują.

J A N :

A tak,więc dla tego chcesz Pan nawet je„

szcze opuścić coś z ceny 400000.-

K R A Ń S K I :

Właśnie, właśnie, ~~a ostatecznie~~ o te 40000 zadatku zmniejszę ostatecznie cenę kupna. (wstaje)

Niechaj Pan Dobrodziej raczy się zastanowić, że świetniejszego kupna zrobić chyba nie możesz. Więc czy Pan przystajesz?

J A N :

Potrzebuję parę dni do namysłu, ale może, może i wejdę w ten interes.-

K R A Ń S K I :

Życzę bardzo, abyś Pan przystał na moje propozycye, a zobaczysz, że parę kroć sto tysięcy zarobisz na tem kupnie, a przecie się takiego interesu nie odrzuca.-Tylko najdalej do dwóch dni proszę o decyzyę stanowczą.-

J A N :

Będę się starał ją powziąć do tego czasu.

K R A N S K I:

Żegnam Pana i liczę na niego!

(wychodzi)

SCENA ÓSMA.

Jan sam.

J A N :

Łotr! A te biedne dzieci są w jego mocy, a matka zaślepiona żadnej im nie da obro„ ny.(po chwili)Ale na co mu potrzeba tak nagle 40000 .W karty tyle teraz nie prze„ grał.Malwina chyba,ale i to tyle nie wyniesie —zobaczymy.

SCENA DZIEWIĄTA.

Wchodzi szeroko drzwi otwierając Zygfried Müller von Annafeld,człowiek 44letni,przy„ stojny ,z twarzą nieco smutną.Wąsy małe w górę zaczesane,monokl w oku;bardzo elegan

cki i arogancki. mający w manierach coś Jemiołkowskiego

Z Y G F R Y D :

(idąc wolno i mówiąc głośno)

Powitać Pana Jana Dobrodzieja.

Mojego dyrektora nowego spotkałem wycho„ dzącego od Pana w bardzo dobrym humorze. Może powiodło mu się zdecydować Pana do uczestnictwa w jutrzejszym balu,co?

J A N :

Raczył mnie prosić,ale ja nigdzie nie by„ wam.

Z Y G F R Y D :

(rozsiada się w fotelu)

A wiem,wiem!Zapracowujesz się Pan,co jest bardzo chwalebnem,ale z miarą.Ja też pracu„ ję w moim biurze i pracuję dobrze,czego dowodem pomyślny rozwój banku,ale i zaba„ wić się lubię.-

Na cóż pracowałbym,gdybym owoców mej pra„ cy nie umiał użyć?Wszystko kochany Panie

w swoim czasie i w miarę iść powinno.-

Praca pracą,a życie i jego słodycze potem-w miarę pracy.Dusigroszem nie jestem,lu„bię też wesołe towarzystwo naszej młodzie„ży,a szczególnie młode i ładne kobiety. (śmieje się)To najbardziej lubię. Więc do Krańskich nie pójdziesz Pan?

J A N :

Nie Panie dyrektorze!

Z Y G F R Y D :

Szkoda,bo ta mała Boratyńska jest najbar„dziej uroczą panną,jaką znam i warto ją wi„dzieć w balowej sukni.Warto! Adoruję ją do szaleństwa,no i zrobię z tej małej Pa„nią dyrektorową Annafeld.

J A N :

(z niecierpliwością)

Zapewne nie dla wtajemniczenia mnie w swo„je projekta, ~~jak więzy~~ matrymonialne,mam

zaszczyt widzenia Pana?

Z Y G F R Y D :

Tak ,ale nie szkodzi,że się wygadałem.Ja Sekretów nie robię nigdy z moich uczuć ni zamiarów,bo wszystkie są dobrze obliczone.

Tajemnicami otaczają się tylko ludzie niepewni ani siebie ani tego ,czego pragną. Ja idę zawsze z otwartą przyłbicą,bo się nikogo i niczego nie boję!Jak na szlachci„ ca przystało.

Ale prawda!

Jeden z naszych korespondentów pyta,czy nie mógłby dostać z Rosyi znacznej ilości futer.Więc pomyślałem ,że może firma Pana mogłaby mi ich dostarczyć.Czy może Krań„ ski o tem mówił z Panem,bo widzi kochany Pan,ja nie lubię,gdy mi się kto z podwła„ dnych urzędników wtrąca nieproszony do mego ressoru i moich naczelnych czynności. Tego nie lubię i nie znoszę nawet.

25 II 27

J A N :

Nie Panie,o tem Pan Krański nie mówił nic. Przyniósł mi on tylko moje maleńkie konto w waszym banku,które wynosi 5000R. bo o nie wczoraj zapytywałem w banku.-

Z Y G F R Y D :

Otóż masz Pan dowód dokładności tych szla„ chciców z prowincyi,wpraszających się na posady do takich jak nasze instytucyi.-

On dyrektor nie wie nawet,jak konta poo „ ważnych firm są obciążone,a jeżeli Pan za„ pytywałeś się o swoje,to pan dyrektor nie powinien odpowiadać z pamięci,ale zajrzeć do księgi kontowej.

J A N :

Ale to,co mi nieproszony przyniósł Pan Krański,ot ten wyciąg,jest zupełnie zgo„ dny z rzeczywistym stanem rzeczy.
(podaje mu konto przyniesione przez Krań„ skiego)

Z Y G F R Y D ;

(oglądając papier)

Co 5000 rubli?I to on sam za bank pisze?

J A N :

Tak!

Z Y G F R Y D :

Konto firmy formalne jest z dniem dzisiej„
szym zamknięte.-
Nie rozumiem!Bo w bankowych księgach,któ„
re codziennie przeglądam,szczególnie es„
kompt weksli i portfeulle,rachunek firmy
Pańskiej jest inny o wiele wyższy na do„
bro banku.

J A N :

Jak to Panie być może?Moje księgi są w po„
rządku zupełnym,a one wykazują ~~tylko~~ mój
debet u Was tylko na 5000R.

Z Y G F R Y D :

(po namyśle)

Zatem jesteś Pan zupełnie pewnym, że oprócz weksli na 5000 niema już innych firmy Pana w naszym banku?

J A N :

Ależ najzupełniej pewnym jestem i z góry uprzedzam Pana jako naczelnego dyrektora, że jeżeli znajdą się jeszcze inne, to te inne są sfałszowane i przeciwko ich wypłacie z góry już teraz protestuję.
Na jaką sumę opiewają te weksle?

Z Y G F R Y D :

(do siebie)
On jest za poważną firmą, aby twierdził przeciwnie prawdzie, więc te weksle są sfałszowane. (głośno) Sumy nie pamiętam. (po pauzie) A może się i mylę!

J A N :

(patrzy na niego uważnie i podejżliwie)
Pan nie pamiętasz? I utrzymujesz teraz,

że mogłeś się pomylić? A twierdziłeś tak stanowczo,że konto moje jest wyższe.

Z Y G F R Y D :

Kochany Panie Janie!
(wahającym tonem) Myślałem o czem innem, mówiąc z Panem,zatem najprędzej pomyliłem się,a może jakie inne konto przez pomyłkę przyszło mi na pamięć.
(do siebie)
Weksle fałszywe! Mam cię teraz i musisz tańczyć jak ja Ci zagram.Musisz lub kryminał!(do Jana)
Zagadałem się z Panem ,a czas na mnie do biura.Żegnam kochanego Pana.
(wychodzi spieszno)

SCENA DZIESIĄTA.

Jan sam przechadza się po pokoju,ciężko zamyślony.-

27

J A N :

Co to znaczy?

[On Müller miałby się mylić i żądać ode mnie formalnego oświadczenia,że innych weksli ponad 5000 nie przedkładałem do eskomptu?

On znający na palcach interesa banku świetnie przez niego prowadzone? To nie podobna!

dWybiegł tak prędko,zapomniawszy nawet żą„ dać ode mnie odpowiedzi na jego zapytanie o dostawę futer. On Müller nie zapominający nigdy o niczem? Wybiegł widocznie urado„ wany tem mojem zapewnieniem,że weksle nie są moje. Dyrektor banku cieszy się,że wy„ płacono w jego banku fałszywe weksle?]

Jest w tem coś nienaturalnego,coś nawet groźnego,ale co ? [Muszę wiedzieć prawdę, muszę koniecznie. W mojem położeniu i w mojem zadaniu niczego mi nie wolno le„ kceważyć.] (dzwoni) do lokaja wchodzącego)

Proszę,aby Pan Rogosz zaraz tutaj przyszedł, ale zaraz.

(lokaj wychodzi)

Z jakiem lekceważeniem mówił on o Maryni, z jaką pewnością siebie! Szczęście, że się z mem oburzeniem nie zdradziłem./

[Müller na żarty nie mówi nigdy, więc będzie ją prześladował swą miłością i zamiarami; to niezawodne. Jaka to arrogancya u tych ludzi! Ponad pieniądz nie cenią nic innego, a zdaje im się, że wszystko i wszyscy muszą ulegać ich zachceniom. Zapewne, że bogactwo jest siłą, ale są przecie i prawa etycznej natury wobec których nawet „Bóg-dolar" jest bezsilny. Nie wszystkie kobiety są jeszcze do kupienia.]

SCENA JEDENASTA.

Wchodzi Franciszek.

J A N :

Franciszku,ty znasz Brzechwę kasyera banku, czy widujesz go często?

F R A N C I S Z E K :

Schodzimy się zwykle na obiad i gawędzimy zawsze potem z kwadrans.

J A N :

Był u mnie Müller,a gdy zobaczył nasze konto z banku przyniesione przez Krańskiego,zrobił zdziwioną minę,mówiąc,że ono jest nieporównanie wyższe,a gdy mu zaręczyłem,że ponad 5000R. nie mam w banku innych weksli,a jeżeli są, to sfałszowane,skręcił rozmowę na inny przedmiot i wyszedł nagle zadowolony.

F R A N C I S Z E K :

Dziwna rzecz! Müller nie zwykł się mylić w sprawach banku.

J A N :

Właśnie,to też musimy się dowiedzieć ,co
na tem jest prawdy.

F R A N C I S Z E K :

Pójdę zaraz i zażądam pokazania mi nasze„
go konta w księdze kontowej.

J A N :

~~Pójdę zaraz i zarządam pokazania mi na„
szego konta w księdze kontowej.~~
Zapewne,taka droga jest najprostsza,ale
nie chcę,aby Müller wiedział,że się pyta„
my.

F R A N C I S Z E K :

Więc?

J A N :

Rozpytaj się przy obiedzie Brzechwy,a je„
żeli są jakie nasze sfałszowane weksle,
dowiedz się od niego na jaką sumę,kto ~~ich~~ je
dał do eskomptu , kto podniósł pieniądze

i wszystko,co tylko tej sprawy tyczyć się może.

F R A M C I S Z E K :

Brzechwa jest sumienny urzędnik,więc może nie będzie chciał opowiadać mi poufnie bankowych spraw.

Ale ja to jakoś zrobię i możesz być pe„wnym,że po południu a najdalej wieczorem będę już wszystko wiedział.

J A N :

Dziękuję ci!

My na wszystko musimy być przygotowani, bo tutaj może jakaś rozegrać się tragedya i jakieś nieszczęście może grozić całej rodzinie Krańskich,a zatem i młodym Bora„tyńskim.

Biedne dzieci! a biedna i ta kobieta!

[Ja muszę wyjść,więc liczę na Ciebie,do wieczóra.(odchodzi na lewo)

SCENA DWUNASTA.

(Franciszek sam, patrząc za odchodzącym:)

Co to za człowiek!

Nieszczęścia nie złamały go, ale oczyściły jego duszę jak złoto w ogniu!

Nieszczęscia przechodzić nikomu nie życzę, ale one i samotność, jeżeli zabijają duchy słabe, za to silniejsze zyskują przez nie hart nadludzki i czystość duszy nieziemską!

Boleść i samotność, straszne to lekarze ducha, ale najskuteczniejsi!

Kto taką kuracyę wytrzyma, zaszczepiony ~~tam~~ bywa tem samem przeciwko wszelkiej moralnej zarazie! (patrzy na zegarek)

Czas już i mnie na obiad i na rozmowę z Brzechwą. (wychodzi)

SASŁONA SPADA.

AKT DRUGI.

SCENA PIERWSZA.

Elegancki salonik obok sali balowej. Na lewo dwie kanapki; jedna na boku sceny, druga mała przy frontowej ścianie. Na prawo jedna kanapa; wszędzie fotele, dwoje drzwi otwartych od frontu i po jednych w bokach sceny.-Muzyka gra za sceną cicho, aby nie przeszkadzała mówiącym. Goście balowi to wchodzą to wychodzą przez salonik, lub się w nim zatrzymują.

Na kanapie siedzą Łucya i hrabina ~~X.~~ Janina

Na lewo sceny dwóch Panów starszych i profesor rozmawiają stojąc; grupy panien i młodych ludzi rozmawiają i wychodzą do tańca parami, inni przychodzą. Ruch jak ~~w bocznym~~ na balu. w bocznym salonie

HRABINA X. Janina

Ależ śliczny bal kochana Łucyo! Co tylko

posiada Warszawa najwykwintniejszego „wszyst„
tko zgromadziłaś w swych salo„
nach.

Ł U C Y A :

Dużo łaskawych raczyło przyjść, tylko jesz„
cze księstwa Januszów i ~~Boraskich~~ Julimów nie wi„
działam dotąd.

(wchodzi Pani ~~A.~~ Ladewska

Ł U C Y A :

(powstając)

Witam łaskawą Panią, a śliczna Zonia?

P A N I ~~A.~~ Ladewska

Zatrzymano ją w sali balowej a ja spieszę
powitać Panią.

Jaki śliczny bal, a mój pierwszy w Warszawie.

Ł U C Y A :

Panie się nie znają?

P A N I ~~A.~~ : Ladewska

Nie miałam jeszcze sposobności przedstawić się.

Ł U C Y A :

(przedstawiając je)

Pani Ladewska ~~Krońska~~ sąsiadka moja, hrabina Brodęcka.-

P A N I Ladewska ~~SKROŃSKA~~:

Cieszę się że mogę przedstawić się hrabinie, o której tyle słyszałam i bardzo też pragnęłam tego zaszczytu.

H R A B I N A : Janina

Od Łucyi też słyszałam o miłej jej sąsiadce. I Pani z córeczką przybyła na karnawał? A ten się zapowiada świetnie, jak dzisiejszy bal ~~zapowiada~~ świadczy.

(Marya wchodzi:)

Mamo, księstwo Januszowie przybyli.

Ł U C Y A.:

(do ~~Skrońskiej~~) Ledońskiej

Zostawiam cię pod opieką kochanej Hrabiny,

a idę powitać księstwo.

(wychodzi z Maryą)

(Panie siadają na kanapie i prowadzą ze sobą rozmowę. W drugim końcu sceny do towarzyszy profesor)

P R O F E S O R :

Pan twierdzisz, że Nansen i jemu podobni bohatyrowie poświęcający swe życie dla do„ tarcia do bieguna północnego, czynią te nadludzkie wysilenia bez korzyści dla ludz„ kości?

G O Ś C I :

Naturalnie, bo co komu z tego przyjdzie, czy na osi ziemi jest czynna ~~ląd~~ wolne go mo„ rze? Mieszkać tam ludzie nie mogą, ni cią„ gnąć korzyści z tej lodowej krainy.

Więc poco ta donkiszoteria?

(podczas tej rozmowy wchodzi Malwina pod rękę z Zonią i rozmawiają wesoło śmiejąc się)

P R O F E S O R :

(stojąc niedaleko Pań na kanapie siedzą„ cych)

Na Boga toż wypowiedziałeś Pan straszną herezyę!

A nauka? A kwestya zachowania się igły magnesowej na samej osi ziemi?

G O Ś Ć II :

Co z tego komu przyjdzie kochany profeso„ rze,jeżeli ona będzie tam stała nawet prostopadle?

(odchodzą w żywej rozmowie)

P A N I L A D E R S K A :

Racz mi hrabina powiedzieć,kto jest ta dama rozmawiająca z mą córką?

Hr. J A N I N A :

Winszuję Pani tak ślicznej córeczki.

Ta Pani? To jest Pani Malwina.

(nachyla się i mówi do niej cicho z za wachlarza)

P A N I Ł A D E R S K A :

(oburzona)Ależ,jakimże sposobem przyjmują ją w towarzystwie,i właśnie Łucya?

Hr. J A N I N A :

Nie jedna jeszcze rzecz zdziwi kochaną Panią w towarzystwie.

L A D E R S K A :

(wstając) ~~Nie chcę,aby~~ Przepraszam Hrabinę ale nie chcę,aby moja Zonia,rozumie Pani.

(podchodzi i trąca córkę wachlarzem w ramię.

Zoniu!

Z O N I A :

(do Malwiny:)

Przepraszam,Mama mnie woła.

33

Ledóchowska   pani

(~~Skrońska~~ mówi do ~~niej~~ zdziwionej i wycho„

dzi z nią do sali)

M A L W I N A :

(patrząc na odchodzącą ze złością)

Papuga jakaś!

(do hrabiny)

Pani Hrabina nie była wczoraj w teatrze,

a ślicznie swą rolę grała Julia.

H R A B I N A :

Nie Pani.

(odchodzi)

M A L W I N A :

Druga papuga!

(po chwili) do siebie

Muszę koniecznie uzyskać zaproszenie na

jutrzejszy bal do księżnej, a inaczej te

papugi zaczną mi pokazywać miny i tyłem

się obracać. Gdy zobaczą mnie u księżnej

nie będą śmiały. Znam ja je te świętoszki

z pozoru , ~~a Bóg wie , co robią.~~

Muszę poszukać Krańskiego.

(odchodzi.Salonik się wypróżnia. Z drzwi wchodzą podręką Marya i Müller)

SCENA DRUGA.

M Ü L L E R :

Więc Pani nie chcesz zrozumieć?

M A R Y A :

Zmęczył mnie czegoś ten taniec!

M Ü L L E R :

Dobrze mówi francuskie przysłowie„Niema głuchszego nad niechcącego słyszeć"-lub zrozumieć"

M A R Y A :

Jeżeli Pan utrzymujesz ,że nie chcę zrozu„ mieć,w takim razie powinno to Panu wystar„ czyć? tak sądzę.?

M Ü L L E R :

Nie Pani,to mi wystarczyć nie może.Z innemi

paniami zabawiam się flirtem,a wnim wystar„
cza „nie zrozumienie" ale z Panią nie
śmiałbym prowadzić ~~tej podobnej~~ tej mądrej salonowej
zabawy.

M A R Y A :

Mam nadzieję.

M Ü L L E R :

I zupełną słuszność.
Flirt prowadzi się z Panią Malwiną,no i
ze stu innemi damami,ale nie z Panną Ma„
ryą Boratyńską.

M A R Y A :

A więc!
(chce odejść)

M Ü L L E R ;

Panno Maryo!Racz pozostać chwilę.
(Marya zatrzymuje się)
W moim ~~Pani~~ szacunku stoisz Pani tak wysoko
że nawet w myśli nie śmiałbym równać Pa„

nią z temi Paniami i o tem wie jej oj„
ciec,a mój przyjaciel.

Ale oprócz szacunku są jeszcze inne uczucia głębsze,potężniejsze,choć one prawdziwie mogą się rozwijać tylko tam, gdzie je poprzedził już szacunek.

Oprócz najwyższego szacunku zbudziłaś Pani w mem sercu i te uczucia głębsze. (Marya ogląda się nieznacznie,czy jej się skąd jaka pomoc nie zjawi)

I tak głębokie,że wobec nich wymowność moja ~~staje się żadna~~ milknie,i też najprościej w świecie powiem,że kocham Panią,i pokochałem ją,jak tylko ocenić mogłem,że mej miłości jesteś Pani godną,godną być żoną Müllera z Annofeld.

M A R Y A :

(zmięszana ,cofając się:)

Ależ Panie!

35 II 127

M Ü L L E R :

Tak Pani, to nie są słowa flirtu, ale poważne go człowieka, który wraz z sercem ofiaru„ je Pani nazwisko swoje i rękę i podporę niezłomną na całe życie.

(Marya milczy)

~~M Ü L L E R :~~

Nic mi Pani nie odpowie?

Otoczę Panią miłością wielką. U stóp Two„ ich złożę bogactwo, jakiego równego mało jest w kraju; będziesz Panią serca mego, mojej osoby i wszystkiego, co posiadam i posiądę jeszcze, bo szczęśliwy miłością Pani, zdwoję choćby dla Niej mą energię i pracę, tak, że wkrótce moja żona zajmować będzie pierwsze stanowisko w Warszawie.

Czegoż Pani więcej pożądać możesz?

M A R Y A :

Kochać mojego męża.

Ja zaś Pana nie kocham.-

58

M Ü L L E R :

Rozumiem,że moja propozycya przychodzi Pani tak nagle,że Panią znalazła nieprzy„ gotowaną,ale racz ~~Pani~~ rozważyć i zasta„ nowić się.-Ja na stanowczą odpowiedź mo„ gę poczekać dzień i dwa nawet.Miłość przy„ chodzi z szacunkiem,a t~~akowe~~go mi Pani prze„ cie nie odmówi.Więc mam nadzieję ,że Pani staniesz się łaskawą na swego najniższego sługę i po pomówieniu z Rodzicami nie od„ mówisz mej prośbie.

M A R Y A :

(z determinacyą)

Dziękuję Panu,że zechciałeś mnie zaszczy„ cić swym wyborem,ale byłoby niegodnie z mej strony dawać Mu nadzieję.

Ja Pana nie kocham i nie pokocham nigdy, zatem nie mogę zostać jego żoną.

M Ü L L E R :

Czy to ostatnie Pani słowo? Czy ją moja

stała miłość nie wzruszy?

M A R Y A :

Tak Panie,to ostatnie moje słowo.Żoną Pa„
na nie będę nigdy !

M Ü L L E R :

Odpowiedzi tej nie biorę za ostateczną!

M A R Y A :

Proszę,abyś raczył za taką ją uważać .

SCENA TRZECIA:

(Muzyka gra od chwili mazura)
Ludwik wchodzi.

L U D W I K :

Panno Maryo,nasz mazur! Szukam Panią wszę„
dzie. Pary już ustawiły się.

M A R Y A :

Idę!
(wybiega z Ludwikiem)

(Müller sam patrzy za Maryą)

SCENA CZWARTA.

Tak harda Panno ,to ostatnie twoje słowo?

Zobaczymy!

[Sto panien czułoby się szczęśliwemi,gdybym której z nich zrobił propozycyę zostania moją żoną.Ale ta dziewczyna oczarowała mnie i zmysły moje.Ja miałbym ustąpić kaprysowi tego dziecka?] Ja miałbym się cofać i nie postawić na swojem,wyrzec się tej ,której pragnę całą istnością moją.[Ja Müller z Annafeld ,którego woli a nawet zachceniu nikt dotąd oprzeć się nie śmiał?]

Zobaczymy! (po namyśle)

[Nie chciałbym przymusem zdobywać sobie żony,a jej szczególniej,ale] jeżeli inaczej nie można i przed tem się nie cofnę,jak nie cofałem się przed nikim i przed niczem!

Krańscy są w moim ręku;[zgubić ich mogę.

37

i shańbić .Niechże oni zmuszą tę Maryę do zostania moją albo niech giną wszyscy ra„zem!

Jest mi ten sposób niemiłym,ale jej wi„na,że mnie zmusza do takiej ostateczności. Trudno!Muss ist eine harte Nuss!
(mówiąc przechodzi na prawy kraniec sceny i siada na kanapce.)

SCENA CZWARTA.

(Wchodzi Krański pod rękę z Malwiną i staje na lewej stronie.)

M A L W I N A :

Gorąco zrobiło się w sali,dalej już nie będę tańczyła tego mazura.Oberwano mi falba„banę.(przypina ją szpilką)

K R A Ń S K I :

Pomogę Ci.

M A L W I N A :

Dziękuję,sama zrobię lepiej,ale w czem in„

nem pomódz mi/możesz.

K R A Ń S K I :

Rozkazój mój aniele!

M A L W I N A :

Jutro bal u księżnej,a ja nie mam zapro„ szenia.Ludzie zaczynają się krzywo na mnie patrzeć,a to przez Ciebie.

K R A Ń S K I :

Ależ zdaje ci się najdroższa!

M A L W I N A :

(gwałtownie)

Mnie się nigdy nie zdaje, to czego niema!

Dzisiaj już dwie stare papugi zrobiły mi impertynencye.

Jeżeli księżna mnie nie zaprosi i nie oka„ że mi życzliwości,to za papugami przyjdą gęsi i zaczną gęgać i kury gdaczeć na mnie, a ja chcę mieć moje stanowisko w towarzy„ stwie! Rozumiesz!

K R A Ń S K I :

Bardzo rozumiem,ale jakże ja poradzę? Nie mogę przecie prosić księżnej,aby Cię zapro„ siła,a i Łucya tegomoże nie zrobi.

M A L W I N A :

Albo ja żądam,abyś Ty to robił,czego wiem, że nie możesz?

K R A Ń S K I :

Więc?

M A L W I N A :

Jak przyniosę i dam księżnej niby ze skła„ dek u mnie zebranych jakie 500R.na jej ochronkę,to nietylko mnie zaprosi,ale je„ szcze uściska wobec wszystkich,a to zam„ knie dzióby wszystkiem tem głupiem dewotkom złem i patrzącem tylko,aby na kogo rzucić kalumnię!

K R A Ń S K I :

Masz racyę, daj księżnie 500 R. a zaprosi Cię niezawodnie.

M A L W I N A :

Otóż to,tylko że ja nie mam na wyrzucenie tej małej sumki i chcę,abyś mi ją dał za„ raz dzisiaj.

K R A Ń S K I :

(zaambarasowany)

500 R. Widzisz Malwino droga,mnie już nie staje pieniędzy,a przecie przed tygodniem dałem Ci 10000 R.

M A L W I N A :

Dałeś przed tygodniem,to zapłaciłam krawco„ wą i całe utrzymanie domu,a teraz daj mi te nędzne 500 R.

K R A Ń S K I :

Widzisz,bo mówiłem ci,że u nas pieniędzy już brak,a i ten bal więcej na kredyt jest..

M A L W I N A :

(wpadając ze złością:)

Co mi do tego! Ja muszę mieć te pieniądze,

39

a jeżeli ty ich nie masz,to wezmę je od Barona Moryca,on dałby mi i 50000,gdybym tylko chciała. Idę do niego!

(chce odejść)

K R A Ń S K I :

Ależ Malwinciu! Ty taka zawsze jesteś nagła, że nie można z tobą spokojnie mówić.

Ja nie mówię,żebym zupełnie nie mógł dać Ci tych rubli,tylko że mi jest trudno!

M A L W I N A :

(wzruszając ramionami)

Nie mam czasu na długie gadanie.

Jak chcesz to daj ,jak nie masz to sobie poradzę.

K R A Ń S K I :

Ależ chodź duszo moja ,zaraz ci dam,przy„ niosę,a Ty ~~ich~~ poczekaj w zielonym salo„ niku .

M A L W I N A :

Ale spiesz się!
(odchodzi.)

K R A Ń S K I :

Opętała mnie ta syrena. Dopiero dałem jej 10000! (pociera sobie czoło)
Boże, jak ciężko zdobyte, ale trudno, stra„ cić ją i jej miłości nie chcę, nie mogę!
(wychodzi)

SCENA PIĄTA.

Müller sam.

M Ü L L E R :

Zabawne patrzeć na scenę pomiędzy tą pi„ jawką, a głupim mężem starszej kobiety. Niezawodnie musiała go znowu pompować, a jemu już tej brzęczącej krwi brakuje.
(wstając)
Śmiałbym się, gdyby mi w tej chwili było do śmiechu. Ale i ja z nim pomówić muszę i

to stanowczo.

(wychodzi zderza się z wchodzącymi: Kala„ santem i Juliuszem.)

Przepraszam!

(wychodzi)

SCENA SZÓSTA.

(Pan Kalasanty i prezes sądu)

Pan Kalasanty(lat 40) prowadzi a raczej pcha Pana Prezesa przed sobą,ciasno trzy„ mając go pod rękę.Mina uśmiechnięta filut er„ nie ,bardzo zadowolniony.

K A L A S A N T Y :

Widziałeś kochany prezesie,jak książe Ja„ nusz witał się ze mną uprzejmie i z wy„ szczególnieniem i jak o tem wszyscy o tem mówią.

J U L I U S Z :

Nie widziałem,ale cóż z tego?

K A L A S A N T Y :

Co Panie? To, że książe chce sobie mnie koniecznie zjednać ,bo się mnie boi.

J U L I U S Z :

Dlaczego?

K A L A S A N T Y :

Niby Pan nie wiesz?Jak ja to jemu dałem się we znaki!

J U L I U S Z :

Ależ nie wiem!

K A L A S A N TVY :

(z miną bardzo filuterną)

Panie(przede mną nie udawaj!

W towarzystwie dobroczynności,którego książe jest prezesem,postawił on wniosek, aby woźnemu dać 10 rubli renumeracyi.A że wszy„ scy jeno głowami kiwają,księciu nikt zaś sprzeciwić się nie chce...

J U L I U S Z :

Bo niema potrzeby!

K A L A S A N T Y :

Pan mówisz,że niema,ale ja wiem,jak trzeba zyskać sobie uznanie i znaczenie.

Więc Panie palnąłem mówkę,ale jaką? Że aż księciu w pięty poszło,i postawiłem wniosek aby dać tylko 5 R.

P R E Z E S :

Proszę,i wniosek Pana utrzymał się?

K A L A S A N T Y :

No nie bo widzisz Pan ludzie muszą się oswoić z niezależnością zdania,ale pomimo to już jeden głos był za mną.

Tak to Panie,trzeba wybijać się ,a ja to ho,ho, potrafię!

P R E Z E S :

Winszuję Panu.

(chce odejść)

K A L A S A N T Y :

(chwyta go znowu pod rękę i prowadzi na przód sceny i mówi bardzo poufnie,oglądając się,czy kto nie słyszy.)

Jak mi Pan dasz słowo honoru,to Panu po„wiem sekret wielkiej doniosłości.

(wyciąga rękę)

No słowo?

P R E Z E S :

Może lepiej nie mów Pan.

K A L A S A N T Y :

Powiem,bo wiem,żevPan,Panie, jesteś mi przy„jacielem.

Otóż stoję sobie,a tu przechodzi ksią„że Iwan Iwanowicz i Jenerał dywizyi i mó„wią:„Dyrektor III oddziału dostał z Peter„sburga"-co nie dosłyszałem-„i musi zaraz jechać".

Rozumiesz Pan?

J U L I U S Z :

Nie!

K A L A S A N T Y :

Ej Panie nie udawaj ,ja wiem,jak trawa rośnie.Mnie nikt nie oszuka!

Odjechać musi,bo dostał z Petessburga... no co dostać mógł,(zbliża się i mówi nie„ mal do ucha) dymissyę Panie,dymissyę dostał(uśmiechając się z zadowoleniem.) A co Panie? Już ja wszystko wiem!Tylko brak mi tutaj szerokiego pola działania, to też dlatego zobaczysz Pan,jak jednego dnia,sprzedam wszystko i hajda do Galicyi.

Tam Panie dla mnie pole działania,Rady po wiatowe,Sejm i Wydział krajowy,Rada pań„ stwa,delegacye,tam dla mnie miejsce,a tu„ taj nie dadzą człowiekowi wybić się w górę wasze powagi.

No ale już księciu pokazałem,co potrafię i teraz będzie on dla mnie bardzo grzeczny

a i inni teżpoznają się na mnie!

Zobaczysz Pan. (wchodzi Dr Ralski)

J U L I U S Z :

Bardzo się będę cieszył.

Ale daruj Pan, że muszę przerwać tak interesującą rozmowę, bo oto właśnie mecenas Ralski do którego mam interes.

(odchodzi)

K A L A S A N T Y :

(ruszając ramionami)

Ten już inaczej będzie o mnie mówił.

Tego już mam!

(zakręca się to tu to tam i wychodzi po„ gwizdując)

SCENA SIÓDMA.

Prezes Juliusz i adwokat Ralski, który wszedł na scenę.

P R E Z E S :

Kochany Mecenasie! Pan ~~Ralski~~ Krański

wniósł podanie do sądu o pozwolenie sprze„ daży Rożyczkowa,części osobnej od Krasnopo la,majątku małoletnich Boratyńskich.

Co Pan na to?

R A L S K I :

Wszak Pan Prezes wiesz,że sprzedaż ta jest niemożebną,a i tak podczas nieobecności Pana prezesa dozwolił sąd pomimo mojej opo„ zycyi jako kuratora na zaciągnięcie 100000 R,pożyczki na ten majątek małoletnich.

P R E Z E S :

Prawda,prawda,źle się stało. Ja byłbym na to nigdy nie zezwolił,ale jakoś umiano wykorzystać mą nieobecność.

R A L S K I :

Podanie to o sprzadaż racz Pan odrzucić wprost jako sprzeczne prawu,lub poszlej mnie je do opiniowania,a ja już dam moją opinię,jak należy.-Ten Krański sprzedałby cały majątek małoletnich i przehulał,jak

przehulał cały majątek żony i te pożycza„
ne na Rożyczków 100000.-

Ja nie mogę się wydziwić słabości matki ulegającej we wszystkiem temu niesumiennemuu człowiekowi.

P R E Z E S :

Dziwne bo bywają zaślepienia starszych żon do młodszych mężów!

Cały świat wie,że Pan Krański zdradza swą żonę,prowadząc miłostki na prawo i lewo, jak n.p.z tą piękną Malwiną i hulając z godnymi siebie towarzyszami,a żona chy„
ba ślepa że nic nie widzi

R Á L S K I :

Miłość fizyczna ją zaślepia nie tylko żo„
nę ale i matkę.Podanie o sprzedaż Rożyczkowa,Pani Krańska też podpisała

P R E Z E S :

Ba! Onaby podpisała i wyrok na siebie,gdy„

by on tego zażądał .

R A L S K I :

Na siebie jej wolno ,ale na jej i tego męcz~~ennika~~yciela dzieci? To już się nie godzi!
(mówią dalej cicho)

SCENA ÓSMA.

(Wchodzi kilka par po skończonym tańcu. Panie się wachlują a panowie obcierają czoło i rozsiadają się grupami na odpoczynek, prowadząc ze sobą ożywioną rozmowę. W grupie stojącej na środku sceny Panna X. do tancerza Y.:)

Pan jesteś nieznośny!
Ja nie mówię,że Pani Julia jest nudną dla tego,że jest cnotliwą,ale dlatego,że nie chce rozumieć naszych niewinnych zabaw.

Y :

(wpadając w słowa:)
Na przykład w kotka i myszkę,a kotek tak

ładnie myszką się bawi,to ją łapie to znowu puszcza,udając,że jej nie widzi, aby potem nagle hops i już ją trzyma w pazórkach i tak dalej,aż ją zje.

P A N N A X:

Oh,wy tak umiecie,tylko że myszki nie głupie!

P A N Y :

I nie wychodzą ze swoich pałaców?

P A N N A X:

Wychodzą,bo muszą,ale...

P A N Y:

Chciałyby być kotkami.

P A N N A X :

Nibyto Panowie jesteście tak smaczni do zjedzenia?

P A N Y :

Może i nie,ale do zabawy tylko!

45 II 47

P A N N A X. :

Dla mnie nie!

(odchodzi do innej grupy)

(w innej części saloniku)

P A N N A :A. :

(do panny B.)

Moja droga kochana,odstąp mi tego kadry„

la z Panem Józefem, bo mam mu coś powie„

dzieć i spytać się o coś koniecznie.

P A N N A B. :

Ależ najchętniej,jeżeli on się na to zgo„

dzi.

P A N N A A. :

Dziękuję ci najmilsza!

(wybiega)

P A N N A B. :

(patrząc za nią wzrusza ramionami)

Głupiby był! Takie cielątko!

(odchodzi; muzyka gra kadryla)

SCENA DZIEWIĄTA.

(Wodzirej wchodząc:)

Panie i Panowie kadryl drugi!

(Młodzież podaje ręce pannom, przy czem trochę zamieszania, bo każden szuka swej tancerki)

L U C Y A N :

(przechodząc około Zoni)

Co za szkaradne zwyczaje towarzyskie, że nie można ciągle tańczyć z tą samą sercu najdroższą istotą.

Z O N I A :

Prawda że szkaradne, a jabym chciała tylko z panem tańczyć.

L U C Y A N :

Życie całe tylko z Tobą i oprócz Ciebie nic i nikogo nie widzieć, a patrząc ~~przez~~ w Twoje oczy, widzieć przez nie tylko świat cały!

M A R Y A :

(przybiegając) do Lucyana

A to pięknie, zapominasz Pan o swej dan„ serce!

L U C Y A N :

Przepraszam Panią! (podaje jej ramię)

M A R Y A :

(do Zoni)

Zoniu nie gniewaj się na mnie.

Z O N I A :

Na Ciebie nigdy!

(inny tancerz podaje ramię Zoni i mówi:)

Proszę Pani.

(wychodzą wszyscy młodzi).

(za niemi zostają na kanapce na lewo, hr. Janina i Pani Laderska) które weszły poprzednio z ceremią

Hr. J A N I N A :

(do Laderskiej)

Więc Pan Lucyan sąsiad ze wsi oświadczył

się o tę śliczną Pani Zonię?

L A D E R S K A :

Tak Pani, w mazurku.

H R A B I N A :

(śmiejąc się)

Ależ na to nie warto było przyjeżdzać na karnawał do Warszy.

L A D E R S K A :

Zapewne, gdyby chodziło o małżeństwo Zo„ ni. Bo Pan Lucyan już od dawna bywał u nas w chęci starania sięmo Zoncię, ale widzi Pani, matka musi przecie być pewną, czy cór„ ce naprawdę podoba się ten lub ów bywają„ cy na wsi. Niechby dziecko poznało wielki świat, zobaczyło więcej młodzieży, porówna„ ło sobie jednych z drugimi i przekonało się , czy konkurent wiejski jest właśnie tym, który wytrzyma porównanie, no i tym, który właśnie- Rozumie Pani!

H R A B I N A :

Nie mam córek na wydaniu,ale mi się zdaje, że nie kłamie przysłowie mówiące:„ożeń się blisko!".

W mieście na karnawale widzi się mnóstwo ludzi,ale się ich nie poznaje,-zaś o młodzieży tańczącej tyle wyrokować można,kto jest dobrze ułożony pod względem manier i zachowania się salonowego,ale więcej droga Pani nic się nie wie,jaki tam charakter, jakie serce i jakie zasady pokrywa czarny frak,a tak samo u panien.-

W karnawale robi się partyę na upatrzonego,ale nie kojarzą się małżeństwa dobrane. Karnawał to wielka targowica widzi Pani, na której kupuje się i sprzedaje na los szczęścia,z zawiązanemi oczami. lub jak powie

Działam na upatrzonego

L A D E R S K A :

Mnie się też podobnie zdaje,choć dawno nie byłam w towarzystwie stolicy,bo ani ja,ani

mój mąż nie lubimy tego świata pozorów i formy, ale co robić, gdy się jest matką. Ludzie wszyscy za złe braliby mi, gdybym córki nie pokazała w świecie.

H R A B I N A :

Niestety tak jest! Ale Zonia miała rozum, że w karnawałowym mazurku wybrała sobie dobrze jej znanego młodzieńca, a nie pierwszą lepszą laleczkę salonową, świetną pozorami i stanowiskiem zajmowanem pomiędzy młodzieżą. Bo kochana Pani w świecie zawsze tak się dzieje, że w gronie szczególnie młodzieży, pierwsze skrzypce rzadko trzyma najzacniejszy, ale najczęściej najsprytniejszy, zuchwałością swą i cynizmem, narzucający się na przodownika.-

Taki przewodnik robi między młodzieżą reputacyę panienek, nie zawsze trafną, a każda mu się zasługuje, jak umie, bo jak on ją ośmieszy, to już przepadło i stanie się poturadłem całego towarzystwa.

48

Też pomiędzy pannami są prewodyry w spod„ nicy,narzucające swe widzimisię każdej panience.One też są jeszcze bardziej oba„ wiane,bo zazwyczaj są niedobrego serca.

Rodzina przybywająca z prowincyi,musi się wkupić w łaski tych podwójnych przo„ downików,co nie zawsze przynosi moralną korzyść,lub...

L A D E R S K A :

Lub?

H R A B I N A :

(z uśmiechem)Lub postarać się z miejsca o dobre przyjęcie i przyjacielskie w naj„ pierwszych i najpoważniejszych domach i rodzinach arystokracyi. Bo wierzaj mi ko„ chana Pani,że one są jeszcze najlepsze w całem towarzystwie.

Wtedy i owi przodownicy będą dobijali się o dobry stosunek z takim domem.

L A D E R S K A :

Jakże ja Hrabinie dziękuję za jej tak bardzo łaskawe informacye.

H R A B I N A :

Których prawdopodobnie nie będziesz Pani potrzebowała, bo sądzę, że nie długo zabawisz w Warszawie, co tylko na korzyść wyjdzie młodej przyszłej parze.

Chodźmy do sali!

(odchodzą)

SCENA DZIESIĄTA.

Wchodzi dwóch panów. Jeden i drugi rozmawiają z sobą.

P A N 1. :

Jeżeli Anglia przeprowadzi swój olbrzymi projekt połączenia koleją Egiptu z przylądkiem dobrej Nadziei, cała wschodnia Afryka stanie się jej własnością.

45

P A N 2. :

Ależ,przecież i Niemcy mają tam ogromną część kraju i do tej kolei przystępują.

P A N 1. :

Tak, lecz myślisz Pan,że gdy Anglii bę„dzie potrzeba wyrzucić Niemców z tych ich posiadłości,to ona nie uczyni tego?

Którędyż Niemcy poszlą swoje wojska na obronę Afryki?

Anglia będąc panią mórz,tylko tak długo zniesie obce kolonizacye,jak długo się jej to podoba,zaś zajmie je,gdy jej będzie to potrzebne!

P A N 2. :

Nie rozumiem takiej 2 Anglii,- gdzież ona potrafi utrzymać tyle kolonii.

Same Indye są już olbrzymiością,a Au„stralia,Kanada i tyle innych kolonij.

P A N 1. :

Widzisz Pan Anglicy są najprzezorniejszym

Cały ten ustęp usunąć

narodem i daleko w przyszłość patrzącym.

Doświadczenie nauczyło ich,że posiadanie kolonii nie jest wiecznem.Stracili całe stany Zjednoczone i też wiedzą oni z góry,iż przyjdzie czas,gdzie Australia może oderwać się od macieżystego kraju,a panowanie ich w Indyach też pewien kres mieć musi,więc zawczasu przygotowują sobie Afrykę,aby im nie brakło przestrzeni do osiedlania się,nawet wtedy,gdy starsze kolonie ogłoszą się samoistnemi.

P A N 2. :

To prawda,że Anglia spełnia swą opatrznościową rolę znakomicie,a nie długo w połówce świata zaszczepi swą kulturę i swego ducha.

P A N 1. :

A te pół świata będzie jej dzieckiem bez względu na polityczny stosunek z macieżą. (przechodzą przez ten czas przez scenę i

wychodzą drugiemi drzwiami.)

SCENA JEDENASTA.

Po skończonym kadrylu przechodzi kilka par przez salon do dalszych salonów,roz„ mawiając ze sobą. W jednej grupie z dwóch tancerzy i dwóch pań:)

Tancerz A. :

(prowadząc dalej rozmowę)
Pani za ostro sądzi; któż w życiu nie po„ pełnił błędu ?

P A N I B. :

(obrażona)
Przepraszam,ale są kobiety,które błędu nigdy nie popełniły!

T A N C E R Z A. :

Nawet ortograficznego,ucząc się na przy„ kład pisać po francusku?
(tamci się śmieją,pani B. odchodzi zgnie„ wana; przechodzą wszyscy. Na scenie zosta„

ją Marya i Zonia.

SCENA DWUNASTA.

M A R Y A :

Zonieńko najdroższa! Jakże się cieszę twem szczęściem i twym wyborem!

Pan Lucyan kocha cię od dawna, a taki zacny jestm i poczciwy człowiek.

Z O N I A :

O tak! A jak ja strasznie bałam się tej Warszawy. Rodzice ale powiedzieli, że mu„ szę karnawał przebyć w stolicy, choć nie byli przeciwni Lucyanowi.

M A R Y A :

Twoje szczęście, że bierzesz sobie tego, kogo znasz dobrze i oceniasz. Jak Wam dob brze będzie razem, tam na wsi wśród natury Bożej-i jak ja się cieszę!

Z O N I A :

Na ciebie też przyjdzie kolej szczęścia

takiego jak moje,a w Krasnopolu jeszcze
ładniej niż u nas.A ja wiem przy czyim
boku byłoby ci najlepiej.

M A R Y A :

Nie mów, nie mów droga!
Nie dobrze jest marzyć o szczęściu,gdy
ono daleko,a może nigdy nie przyjdzie.

Z O N I A :

Dlaczego nigdy!

M A R Y A:

Bo są ludzie skazani przez los i rody ca„
łe skazane,- a nasza gwiazda zaszła
w ciemność od czasu,gdy ojca nam brakło.
Wszystko teraz inaczej się dzieje. Inaczej
niż mi opowiadano,że działo się dawniej
w Krasnopolu!
Ja o mem szczęściu nawet marzyć nie chcę.

Z O N I A :

Czyż marzenia pozbyć się można?

M A R Y A :

Nie, ale bronić się przed nim trzeba, aby rzeczywistóść mniej kiedyś zdała się bole„ sną. Ale nie mówmy o smutnych rzeczach, chodźmy lepiej do sali.

Z O N I A :

(całując Maryę)

Chodźmy jeżeli ci tak lepiej!

(wychodzą)

SCENA TRZYNASTA.

K R A Ń S K I :

(wchodzi)

[Ostatnie 500 Rubli dałem jej!

Jutro, pojutrze trzeba będzie zapłacić za ten bal, a skąd wezmę pieniędzy?

Ostatnia nadzieja, że ten kupiec Jan ułakomi się na interes kupna Bożydowice i da mi 40000 zadatku, z których coś sobie zostawić muszę, a za resztę wykupię te wek„ sle nieszczęsne, choćby nie wszystkie naraz.

Albo wykupię wszystkie,bo pod tą grozą ,
w którą wepchnęła mnie głównie Malwina
żyć nie mogę.Nie mogę,bo ona odejmuje mi
sen,apetyt i jak miecz Demoklesa wisi nad
moją głową!Straszne położenie!

SCENA CZTERNASTA.

Wchodzi Müller.

M Ü L L E R :

Przecie jest sam!
(do Krańskiego)
Kochany Panie! Czy mógłbyś mi poświęcić
parę minut czasu?

K R A Ń S K I :

Zawsze i najchętniej służę ci kochany Pa„
nie Zygfrydzie. Wszyscy są tak zatańczeni,
że chwilowej nieobecnośći gospodarza nikt
nie zauważy. Siadajmy proszę!
(siadają na kanapce na prawo sceny)

Z Y G F R Y D :

Na balu mówić o interesie nie wypada, ale muszę pomówić z Panem i to dzisiaj- więc wybacz Pan, że bez ogródki powiem całą rzecz.

K R A Ń S K I :

Proszę, bardzo proszę! Słucham.

Z Y G F R Y D :

Wiesz Pan jako dyrektor działu eskompto„ wego, że pojutrze odbędzie się w banku rewizya rady nadzorczej.-
 Obecna rada nadzwyczaj dokładnie przegląda teraz wszystkie działy czynności na„ szych.

K R A Ń S K I :

(trochę zmięszany)

Nie wiedziałem, że to już nastąpi.

M Ü L L E R :

Ja musiałem wszystkie pierwej sam skontrolować - i kochany Panie, znalazłem w jego

działe - - jak to powiedzieć?-znaczne

nieformalności.-

K R A Ń S K I :

Może jakie drobne wkradły się usterki,

dające się wytłómaczyć?

M Ü L L E R :

No tak,- tak,ale trzeba je koniecznie

usunąć przed rewizyą pojutrzejszą.

K R A Ń S K I :

(niepewnym głosem)

A jakież znalazł Pan Dyrektor?

M Ü L L E R :

W tych tygodniach eskomptowałeś Pan

weksli firmy I.i Jan na 4500ORubli.

K R A Ń S K I :

(coraz bardziej zmięszany)

Może, w tej chwili sumy nie pamiętam.

M

M Ü L L E R :

Z tych weksli dwa po 2500 Rubli przeszły przez komitet centralny,zaś cztery po 10000 K. zeskomptowane były,łzzz bez komitetu.

K R A Ń S K I:

Może, nie pamiętam; firma ta jest tak dobrą.

M Ü L L E R :

Zapewne doskonałą!

Ale forma zachowaną być powinna. Pan sam te weksle dałeś kasie do eskomptu i sam podniosłeś za nie gotówkę.

K R A Ń S K I :

Zapewne! Jan prosił mnie o to,więc dla„ czegóż nie miałem mu zrobić tej grze„ czności?-

M Ü L L E R :

Tak,-ale tutaj właśnie zachodzi rzecz

najważniejsza,-a nią jest,że firma J.Jan,sam jej właściciel przeczy praw„ dziwości tych weksli na 40000Rubli.

K R A Ń S K I I:

(zrywając się)

Skąd wiesz Pan o tem?

M Ü L L E R :

Byłem u starego Jana i zgadało się przypadkiem o jego ~~kaucyi~~ konciu w banku i on oświadczył mi,że oprócz weksli na 5000 R. niema żadnych innych w banku - a jeżeli są to sfałszowane i on z z góry zakłada protest.-

K R A Ń S K I :

Jezus Marya!

(zakrywa sobie twarz rękami; chwila milczenia.)

M Ü L L E R :

Panie Krański!

Człowiek czasem zrobi źle,nawet bar„ dzo źle,licząc,że złe naprawi i rachu„ je,że znajdzie środki po temu.-

Ja nie jako naczelny dyrektor banku ale jako przyjaciel Pana pytam Go czy masz możność naprawienia tego niesz„ szczęsnego kroku?

K R A Ń S K I :

(wstając)

Panie Müller,dzięki Ci za to co do„ piero wyrzeczone słowo; gdybyś go był nie powiedział,byłbym za chwilę tylko trupem!-

M Ü L L E R :

(zmuszając go zająć miejsce)

Panie Dobrodzieju, jak się zrobiło źle,trzeba mieć odwagę i zimną krew

szukać rady na to złe!

Uspokój się Pan,bo tylko w spokoju można rozsądnie mówić o rzeczy tak niez„ miernie ważnej,stanowiącej o życiu,wol„ ności i honorze człowieka i rodziny całej.-Więc proszę o zapanowanie nad sobą i o spokojne rozmawianie !

K R A Ń S K I :

Dziękuję!

Spróbuję mówić spokojnie.(zbierając myśli) Pieniędzy mi było koniecznie potrzeba. Zdecydowana sprzedaż Bożydo„ wic dawała mi możność,że w najkrótszym możebnie czasie będziemy mieli choć 400000 Rubli do dyspozycyi; więc przy„ znaję najwyższą lekkomyślność popełni„ łem,eskomptując w taki sposób owe 40000 Rubli,ale Bóg mi świadkiem,że nawet przez myśl mi nie przeszło,abym nie mógł ich zapłacić wkrótce,- no i zapła„

cę może już jutro.

M Ü L L E R :

Jutro zapłacisz Pan, to niepodobne!

K R A Ń S K I :

Byłem u Jana, on ~~dał~~ oświadczył że da mi 40000 R. zada„ tku na ~~Bożydowce.~~ Rozentin

M Ü L L E R :

Stary Jan da Panu 40000 R. zadatku na kupno niemożebne do przeprowadzenia?

Ależ Pan żyjesz w illuzyach, kochany Panie Krański!

K R A Ń S K I :

Mówiłem z Janem i on powiedział mi, że się namyśli, - a że interes dla niego jest świetny, więc niezawodnie chwyci się go rękami i nogami!

M Ü L L E R :

Widać, że Pan masz gorączkę i nie rozu„

mujesz na trzeźwo,jak o to Go prosiłem. Jan~~e~~ człowiek tej miary,znający się na interesach,jak mało kto w Warszawie, Jan,który od 3 lat nie zrobił żadnego ryzyka,ale postępuje w swych interesach jak kunktator i wszystko na pewne obli„ cza?

Ten Pan Jan miałby być tak naiwny, aby Panu dał 40000 zadatku na kupno zupełnie niemożebne do przeprowadzenia, kupno majątku małoletnich Boratyńskich których kuratorem jest Ralski,najtęższa głowa w naszej palestrze, a doskonały znajomy Jana,w którego prezes sądu wierzy,jak wĕwangielię?

Panie Krański,nie dziwię się,że mogłeś eskomptować fałszywe weksle,kiedy podo„ bny sąd,a przepraszam niedorzeczny mógł się wyrobić w twojej głowie!

Proszę nie bierzmy w liczbę podobnej

niemożebności,bo nie mamy czasu na taką rozmowę.

Weksle muszą być wykupione za gotowe pieniądze jutro do wieczora!

Pojutrze rano będzie już zapóźno! Pan rozumiesz przecie! Masz inne pie„niądze lub mieć je możesz do jutra?

K R A Ń S K I :

(z rozpaczą)

Nie mam i mieć nie mogę!

M Ü L L E R :

Tom wyrok zagłady dla was wszystkich.-

K R A Ń S K I :

Tak, to wyrok zagłady!

M Ü L L E R :

Chyba -?!

K R A Ń S K I :

(Czepiając się tego słowa,jak deski ra„

tunku)

Mówsz Pan „chyba”,chyba co? Na Boga ratuj mnie Pan,-ratuj wszystkich!

Powiedz czy masz jaki ratunek? Na Boga błagam powiedz Pan!

(składa ręce do prośby)

M Ü L L E R :

Gdybyś Pan miał,lub wkrótce mógł mieć bogatego zięcia,to on mógłby tę sumkę zapłacić!

K R A Ń S K I :

Jak to zięcia? Ja go nie mam i przecie do jutra mieć nie mogę!

M Ü L L E R :

Przeciwnie!

Dajcie mi rękę Panny Maryi Boratyńskiej a ja natychmiast wykupię weksle,a nadto zrzeknę się jej znacznego posagu na rzecz jej matki, - to znaczy dla Pana!

K R AVŃ S K I :

Jezu,aż mi się słabo zrobiło!

(chwyta Müllera za obydwie ręce)

Ależ kochany Panie Zygfrydzie,´jai bez tej olbrzymiej usługi,którą chcesz mi oddać dałbym ci rękę Maryi, dla jej własnego szczęścia!

Czyż ona może zrobić lepszą´i odpowie„ dniejszą partyę? p

M Ü L L ER :

(z uśmiechem)

Ja wiem,że nie, ale kochany Panie Mü twoje zezwolenie jest mi bardzo cenne, ale trzeba jeszcze ,aby Matka,- a nade„ wszystko Panna zgodziła się na mą pro„ pozycyę i tom do jutra, aby kontrakt ślubny był podpisany;-rozumiesz Pan dlaczego do jutra wieczora?

K R A Ń S K I :

(namyślając się)

Czas trochę za krótki. Ależ cóż Marya mogłaby mieć przeciwko Panu?-Oświadcz się jej na balu,a my swoje dopowiemy, gdybyś znalazł jakie wahanie się z jej strony.-Lecz i tego nie przypuszczam.

M Ü L L E R :

I to źle Pan kombinujesz!

Oświadczyłem się Pannie Boratyńskiej przed chwilą i stanowczo mi odmówiła.

K R A Ń S K I :

Nie może to być,jak tylko jakiś chwilowy kaprys dziewczęcy,lecz ja i matka przeradzimy na takowy.

M Ü L L E R :

To rzecz Wasza! Ja weksle zatrzymam u siebie do jutra wieczora.- Dłużej -rozumiesz Pan,że nie mogę.

(wstając) Pomyśl Pan o tem, ale dobrze- i gdy coś stanowczego ułożysz, możemy jeszcze o tem pomówić.- Ja i ostatni mogę wyjść z balu.-

Zostawiam Pana - pomyśl, a jeżeli się da to i pomów z żoną!(odchodzi)

SCENA PIĘTNASTA.

Krański sam.

K R A Ń S K I :

To ta przeklęta Malwina - przez nią wpakowałem się w takie błoto!

Niechaj ją i wszystkie jej podobne piorun trzaśnie!(bierze się za głowę, chodzi chwilkę po scenie i siada napowrót na kanapce, zakrywając twarz rękami i głowę spuściwszy.)

SCENA SZESNASTA.

Krańska wchodzi.

55

K R A Ń S K A :

Gdzie on się podział? Zniknął, a prze„
cież powinien powrócić do gości.
(spostrzega Krańskiego,zachodzi z uś„
miechem z tyłu i całuje go w głowę.)
Mój Pan, władca serca mego i duszy,
skrył się aż tutaj.- Ty niedobry,-a ja
oglądam się ciągle za tobą,bo wiem,że
bez ciebie niema dla mnie życia,ni świa„
tłości, ni wesołości żadnej.- Ale cóż to za
chmura na twym jasnym czole.
(klęka przed nim)
Ch murkę rozpędzę miłością i pocałunkami.
Ja nie chcę,aby moje zaciemniało się
słońce. - Moje,- jedynie moje!
(podczas przedostatniego zdania zaczy„
na spadać zasłona,tak,że spada ona
zupełnie przy ostatnich słowach.)

A K T T R Z E C I .

SCENA PIERWSZA.

Salonik u Krańskich. Na lewo od sceny kanapka z małeńkim stoliczkiem;na prawej stronie kanapki dwa fotele.-
Na prawo ku środkowi w głębi stolik do pisania z dwoma stołkami- na prawo małe etablissement.- Drzwi na prawo,lewo i we frontowej ścianie.
Z lewych drzwi wbiega Marya,a za nią wchodzi Krański,zimny,sztywny i blady.

M A R Y A :

(gwałtownie)
Nie chcę,nie chcę! Zmusić mnie nikt nie może,abym oddała swą rękę temu Müllerowi,którego nienawidzę!

K R A Ń S K I :

Wszystko ci powiedziałem co za nim prze„

mawia, więc rozważ. Człowiek ten bywa w pierwszym towaszystwie ,jest przez wszystkich szanowany i ceniony; bardzo przystojny,niezmiernie bogaty, - a nadewszystko kocha cię prawdziwie i z całego serca.

M A R Y A :

Ale ja jego nie kocham i nie chcę go!

K R A Ń S K I :

To są kaprysy dziecka rozpieszczonego a z kaprysami rozum nie każe się nam liczyć.- Müller jest doskonałą partyą pod każdym względem.-

M A R Y A :

Mnie to wszystko jedno,jaką on jest partyą, ale jest mi on najwstrętniejszym człowiekiem w Warszawie.

K R A Ń S K I :

Po ślubie pokochasz go i będziesz nam wdzięczną, że cię znaglamy do tego małżeństwa.-

M A R Y A :

Ja się nie dam ani znaglić ani zmusić do zrobienia najwyższej ofiary dla fan„ tazyi Pana, lub może interesu.

K R A Ń S K I :

(rozdrażniony)
Głupia jesteś i zła, a na twoją głu„ potę nikt zważał nie będzie. Musisz przyjąć Müllera!

M A R Y A :

Pan nie masz prawa mnie zmuszać, bo nie jeśteś mym ojcem, - ale dałeś mi do„ syć odczuć, że jesteś tylko-ojczymem!

K R A Ń S K I :

Ja z tobą rezonował nie będę. Niechaj
Matka oznajmi ci swoją wolę!
(odchodzi na lewo)

SCENA DRUGA.

M A R Y A :

(sama)

Ten człowiek całe życie nas nienawi„
dził,a teraz chce zadać gwałt memu
sercu,gwałt najstraszniejszy,przeciw„
ko któremu oburza się cała natura mo„
ja. Nie, tego nie uczynię! Przymusić mnie
nikt nie może,- a najmniej on do cze„
goś tak wstrętnego sercu kobiety.
Nie! Nigdy, nigdy!

SCENA TRZECIA.

Wchodzi Łucya Krańska. (ciemno ubrana)

Ł U C Y A :

Maryniu moja, ojciec przyszedł powie„
dzieć mi, że ty odrzucasz rękę Zygfry„
da Müllera i że jemu, ojcu odpowiedzia„
łaś tak szorstko, że nawet tego zrozu„
mieć nie mogę.-

M A R Y A :

Mamo droga, ojciec żąda ode mnie
niemożebności, ale Ty Mamo nie będziesz
żądała od córki, aby życie swoje, szczę„
ście całe i jego nadzieję poświęciła
zachceniu Pana Krańskiego (poprawia się:)
ojca!

Ł U C Y A :

Ależ dziecko, wszak to małżeństwo da ci
jeno szczęście, bo Pan Zygfrydjest jed„
nym z najdystyngowniejszych ludzi, -
jest on - -

82

58

M A R Y A :

Poco mi Mamo powtarzać chcesz te zdaw„
kowe frazesa?

Już je wszystkie słyszałam i one
są dla mnie pustym dzwiękiem.-Nie
kocham tego człowieka -nigdy go poko„
chać nie potrafię! Czyż Ci to Mamo
niewystarcza?!

Czyż Mamo przypuszczasz szczęście
bez miłości i przekonania w wysoką war„
tość tego, z którym się mamy złączyć
na całe życie.-

Ł U C Y A :

Ależ Müller jest niezaprzeczalnie wyso
ko wartościową osobistością!-

M A R Y A :

Rozumem i powodzeniem może. Ja się na
tem nie znam,-ale ani serce jego ani
charakter mnie nie odpowiadają, - a

nadto jest mi wstrętnym do najwyższe„
go stopnia.

Ł U C Y A :

Taki przystojny człowiek nie może być
wstrętnym, tylko w imaginacyi niezdro„
wej.-

M A R Y A :

Mamo droga! (całuje ją w rękę) Poco ma„
my rezonować? Ja jego kochać nie mogę
i za niego nie pójdę. Mama masz najzu„
pełniejszą moc wedle praw boskich i
ludzkich wzbronić mi wyjścia za mąż
wedle mego upodobania,- ale przecie
nie zechcesz zmuszać twego dziecka do
spełnienia ofiary najwyższej, bo z całego
życia.- Tego Mamo nie zechcesz, bo prze„
cie kochasz mnie, jak i ja Ciebie.

Ł U C Y A :

(całując ją)

Kocham cię dziecko moje,ale gdybyś ty wiedziała,gdybyś wiedziała--

M A R Y A :

Co Mamo?

Ł U C Y A :

Gdybyś wiedziała,że całe szczęście mo„ je,że honor nasz i życie moje i męża mojego zależą od twego przyzwolenia na to małżeństwo,czy nie przemogłabyś mniemanego wstrętu do Müllera?

M A R Y A :

Nie rozumiem Cię Mamo! To być nie może!

Ł U C Y A :

A jednak tak jest niestety.-
Jeżeli odmówisz Müllerowi-to ojciec twój,ja i honor nasz są zgubione!

M A R Y A :

Matko na Boga mów jániej,-ja nic nie

rozumiem!

Ł U C Y A :

Jaśniej? Czy wiesz dziecko,czego żą„
dasz? - Żądasz,abym ci odkryła grozę
hańby człowieka,który może niegodnym
się stał mojej miłości, ale którego nie„
stety kocham dotąd tą szaloną niepoję„
tą miłością,silniejszą nad wszystko
i którego nazwisko noszę.-
Chcesz tego?

M A R Y A :

Ja tego nie chcę wiedzieć,ale ja nie
mogę, - nie mogę Mamo poświęcić dla
mego drugiego ojca.-

Ł U C Y A :

Nie dla niego,ale dla mnie,dla rato„
wania życia mego i honoru naszego.-

M A R Y A :

(po chwili wachania się- z mocą)

Więc mów Matko - mów wszystko,- i to zniosę! -

Ł U C Y A :

(po wachaniu się, obcierając czoło chustką z westchnieniem bolesnem mówi:)

Więc muszę powiedzieć,gdy inaczej być nie może!

Ojca opętał szatan - w przystępie nieprzytomności - - sprzedał w banku- - Boże,jak ja to wymówię!

(po pasowaniu się z sobą)

sprzedał fałszywe papiery (po pauzie)

Papierów tych wykupić nie może, a je„ żeli do jutra ich nie zapłaci, - cze„ ka go straszna i haniebna kara, a mnie chyby śmierć!

M A R Y A :

Jezus Marya! On to zrobił?! Weź Matko mój majątek po ojcu i zapłć tę - - tę ochy„ dę. Weź i Jasia schedę, on zaraz się na to zgodzi i zpłáccie. Lecz co to ma do mego małżeństwa?

Ł U C Y A :

Wziąść waszego majątku nie możemy,bo sąd na to nie zezwoli, a Müller,w któ„ rego ręku są te papiery,a zatem honor i życie nasze, żąda za nie twej ręki- imto dzisiaj, a jutro - jutro będzie zapóźno.-

(zakrywa twarz rękami)

(do siebie:) To wyznanie przed wła„ snem dzieckiem,to pierwsza moja kara, - ale straszna!

M A R Y A :

(w oburzeniu)

Więc ten Müller,ów,jak mówicie,wyższy człowiek,kupuje mnie za honor Pana K rańskiego? A tenże mnie i całą moją przyszłość,szczęście moją,marzenia mło„ dości.wszystko,moje życie całe chce s sprzedać dla uniknięcia skutków swoje„ go czynu? Miał odwagę popełnić coś po dobnego,ale brak mu jej na zadosyću„ czynienie,na pokutę! I mną której wi„ nien być obrońcą i opiekunem,mną dzie„ ckiem prawie jeszcze,chce zapłacić niecny dług.

Matko,przecież to ochydne!

ŁUCYA:

Straszne są słowa twoje córko moja! Straszne! (do siebie:) To druga kara. Więc niech się dopełni wszystko! (po chwili) Masz racyę,nie mogę żądać od dziecka mego takiego poświęcenia.

Ja i tak starą i złamaną jestem,więc nie szkoda życia mego.

M A R Y A :

(z przestrachem)

Co mówisz Mamo?

Ł U C Y A :

Do jutra sciągnie się sprawa.

Jutro już nie obudzę się,a mam na„ dzieję,że i on nie zechce przeżyć honoru swego i będzie wolał umrzeć wraz ze mną.

M A R Y A :

Matko,na Boga żywego,co za straszną rzecz wypowiedziałaś?

Ł U C Y A :

Wszak nie przypuszczasz,żebym mogła i chciała przeżyć naszą hańbę,- ja nie„ gdyś żona Jana Boratyńskiego i córka

bohaterachluby narodu.?

Więc umrę,a Bóg niechaj się ulituje nad duszą moją!

(Jan Boratyński wchodzi niepostrzeże„ nie,staje we drzwiach i nie rusza się przez całą tę scenę,słuchaląc w osłu„ pieniu.)

M A R Y A :

(po chwili wachania się klęka przed Łucyą)

Matko ty nie popełnisz zbrodni,której już nawet nie mogłabyś odkupić! Ty Ma„ tko moja nie umrzesz,gdy córka twoja może poświęcić siebie dla twego i du„ szy twej zbawienia.-

(rozrzewnia się powoli)

Gdy byłam małą,usypiałaś mnie smętnym śpiewm;uczyłaś córkęswą pacierza,ko„ chać Boga i jego prawa, cnotę i obo„ wiązek!-

Gdy dziecko twoje leżało złożone chorobą,Ty jak anioł stróż czuwałaś noce całe przy mem łóżku,okrywałaś mnie pocałunkami, - a łzy płynęły z Twoich oczów,choć usta się uśmiechały do cierpiącej dzieciny.

(Łucya z uśmiechem słodkim kładzie jej rękę na głowie)

To była słodka przeszłość moja!

MARYA:

Bóg jest dobry ,doda mi siły, - Bóg tak każe - i serce moje dla Ciebie - -

(wstając mówi z gorączkową mocą)

Matko idź i powiedz im,że - że córka spełni obowiązek swój dla Matki,- -

- Powiedz, - że - że oddaję rękę mą temu Müllerowi, byle zaraz,byle dzisiaj jeszcze,bo może jutro zabraknie mi odwagi!

Ł U C Y A :

(zrywając się bierze ją w ramiona,cału„ je i przyciska do siebie sztywną,jakby martwą.)

Dziecko moje najdroższe,będzieszże miała siły spełnić taką ofiarę dla rato„ wania honoru i życia i zbawienia matki twej?

M A R Y A :

(z mocą)

Będę,ale idź zaraz, - zaraz, niechaj męka czekania skończy się rychło!

Ł U C Y A :

Bóg niechaj będzie z Tobą, dobre dzie„ cko. Idę powiedzieć, idę,niechaj i on nie rozpacza.

(jeszcze raz ściska Maryę i wychodzi)

SCENA CZWARTA.

Marya i brat Jan.

J A N :

(przybiega:)

Na Boga siostro , co tom znaczy?

(Marya wydaje krzyk i rzuca się bra„ tu na szyję z wielkim płaczem.)

Maryniu,siostro moja najdroższa uspo„ kój się! -

To nie może być, Ty nie możesz zrobić podobnego poświęcenia; ty nie możesz zostać żoną tego człowieka!

(Marya płacze ciągle na jego piersi)

Co cię zmusza do tak rozpaczliwego kroku? Ta ofiara spełnić się nie może! Nigdy, nigdy!

M A R Y A :

A jednak muszę spełnić ten straszny kielich goryczy, - muszę!

J A N :

Dlaczego musisz, dla ratowania od hań„

by tego człowieka ? Wiem wszystko, bo

mi on wszystko powiedział, – ten –

M A R Y A :

Nie jego, ale matki naszej, – muszę!

Nie pytaj więcej, ale wiedz, że muszę,

bo takim jest mój obowiązek.

(po chwili)

Widzisz, że jestem już spokojną. Chodź

Jasiu, bracie mój najdroższy i przyjacie„

lu, siądź tutaj, niechaj sobie spocznę

przy twoim sercu!

(siada na kanapce)

J A N :

Bliżej moja ukochana. –

Ja bo tak oszołomiony jestem tem

wszystkiem, że jeszcze dobrze pojąć

nie mogę wszystkiego. –

Słyszałem koniec twej z Matką rozmowy. Dlaczego ty musisz?

M A R Y A :

Muszę, ale już nie pytaj,bo mi wypo„ wiedzieć jest za boleśnie. Wiedz tylko że i Matki ~~żyzie~~ naszej życie i cześć zależy od tego, na co przystałam.

J A N :

A on? a Ludwik? Czyż o nim nie pomyśla„ łaś ? Jak on zniesie tak straszny cios , on który cię tak bardzo i od dawna kocha choć przez szlachetność nie okazuje ni tobie ni mnie swojego uczucia.

M A R Y A :

(z wyrzutem)

Poco mi bracie podnosisz jeszcze i tę boleść mego serca,kiedy ja już rozsta„ łam się z nadzieją?

(opiera głowę na Jana ramieniu i mó„

69

65

wi więcej do siebie niżeli do niego)

Jak ja śniłam prześlicznie, - o ja„kiem szczęściu nas wszystkich bez grze„chu ni palących ,złych namiętności,ale czyste,pełne,Bożego światła,uśmiechu i spokoju błogiego,- takie,wielkie, ogromne,jak szafir nieba. -

Jak mnie z tym snem dobrze było,jak dobrze i słodko! --

My wszyscy sercem złączeni byliśmy razem,razem na wieki,-Ty , On, Mama, i mój kochany ojciec, -tylko tego czło„wieka nie było jak cienia na naszej szczęśliwości. -

Wokoło szerokie pola Krasnogrodu,prze„stwór,cisza,woń pól i łąk, a my razem wśród tej ciszy równie cisi duchem i pragnieniami,bo wszystkie zostały speł„nione,więc tylko serca są pełne wdzię„miłości i wdzięczności dla Boga, - i nic

- nic już nie potrzeba, - nic jak, aby ta cisza zewnętrzna i pełnia serca trwały bez końca - zawsze - zawsze i tasama miłość i tensam zachwyt szczęścia.
(Jan ociera łzy)

Prawda Jasiu,że tak być mogło,- ale Bóg nie chciał; a co Bóg chce trzeba, abyśmy i my chcieli. Prawda Jasiu?

J A N :

Moja ty gołąbko słodka! (całuje ją)

M A R Y A :

Słyszałem nie raz mówiących,że nie„ szczęście czyni ludzi zgryźliwymi i złymi.

To nieprawda Jasiu!

Ja obecnie czuję,że mogłabym czuć się nawet szczęśliwą,gdybym mogła patrzeć na szczęście wszystkich,skąpać się w cudzem szczęsciu, wciągnąć go w sie„

bie ,oddychać nim. -

Jabym tak pragnęła,aby wszystkim lu„ dziom świeciło szczęście,aby go było pełno,jak promieni słonecznych w dzień jasny,wszędzie i w pałacu i w chacie nędzaża, - a szczególnie,aby ono świe„ ciło i promieniało w sercach ludzkich!

Tak.tego jeszcze pragnę dla siebie, jako wielkiego gojącego leku. Nie mieć osobistego,ale czuć obok siebie szczę„ ście,to mieć go własne więcej niż w po„ łowie!

J A N :

(do siebie)

I to anielskie stworzenie ma być przeznaczone na piekło doczesne!

Maryniu,gdybym był spokojnym o ciebie choć na ½ godzinki,skoczyłbym do Pana Jana. On taki dobry i mądry,onby mi po„ wiedział, co i jak mam robić,- bo ja

nie dopuszczę do tej strasznej z twej strony ofiary.

M A R Y A :

(szybko jakby przelękniona)

Nie Jasiu, ty jemu nie mów, że jestem nie„ szczęśliwą.-

Jegoby to bolało bardzo, czuję, żeby go bardzo bolało, bo on nas kocha, a ja nie chcę sprawiać mu boleści. Ja mu powiem, że to ja chciałam iść za Müllera Pokażę mu twarz tak swobodną, że uwierzy dobry starzec.

Wiesz bracie, że ile razy we śnie wi„ dzę ojca naszego, to on przedstawia mi się takim, jak Pan Jan. Z temisamemi oczami pełnemi dobroci i głębi, z tym„ samym uśmiechem smutnym, ale słodkim. Tylko mój Tato jest młodszym. Może też ja i dlatego tak pokachałam Pana Jana.

J A N :

Dobrym on jest bardzo i onby coś prze„
cie doradził mi.

M A R Y A :

(składając ręce do prośby)

Ja cię proszę nie mów ty nic jemu.
Ja nie chcę zasmucać jego, nie chcę!
A widzisz,że ja mam racyę, że nie„
szczęścia nie robią ludzi złymi. Pan
Jan przeszedł także straszne katusze
i przez tak długo,a dobroć jego i miłość
dla ludzi są bezgraniczne. - Więc i ja
stanę się lepszą,- kiedyś.

J A N :

(do siebie)

Kiedyś? Boże jakże ja cierpię!

M A R Y A :

Jemu, proszę cię powiedz -(po namyśle)
powiedz Ludwikowi też,że ja sama chcia„

łam zostać żoną bogatego Müllera. Zabo„ li go to bardzo, - wiem, że bardzo, ale prędzej zapomni o mnie.-

Boże jakież to straszne! Ale tak trzeba, żeby sądził, żem go godną nie była, - (płacze) a jednak, gdy mną gardził będ„ dzie, może mi serce pęknie po walce we„ wnętrznej. - Ale tak trzeba!

Przyrzecz mi bracie, że tak powiesz Ludwikowi.-

J A N:

(do siebie)

Jak ona jego kocha.

M A R Y A:

Widzisz mój Jasiu, już wszystko dobrze ułożyliśmy. Widzisz, że ja mam odwagę i że mnie to nie bardzo boli. Widzisz, że mam uśmiech na twarzy, widzisz wszystko dobrze będzie.

(wstając) A teraz - teraz ucałuj sios„
trę twoją,tę, która śniła sny czarowne,żyła
nadzieją szczęścia, - tę dzisiejszą,
bo jutro- jutro już nią nie będę,ale
inną.

J A N :

(płacząc obciera oczy)
Maryniu !

M A R Y A :

No widzisz już się śmieję, (odchodzi)
do widzenia Jasiu!
(przed drzwiami staje,zwraca się na„
głym ruchem,podbiega do Jana,z rozpa„
czą rzuca mu się na szyję:)
Jasiu, bracie !
(wybucha głośnym płaczem)

J A N :

(tuli ją)
Siostro moja biedna!

M A R Y A :

(po chwili ucisza się siłą woli,odstę„ puje od brata) -

Jakżem ja słaba i nędzna! Wybacz Jasiu, ale to raz ostatni. Wszak jam Boratyń„ ska ! Bóg z tobą!

(wybiega na lewo)

SCENA PIĄTA.

Jan sam.

J A N :

Jaż mam dopuścić,aby to słodkie stwo„ rzenie,ta moja ukochana siostra,spa„ liła się cała w ofierze dla niegodne„ go oszusta i fałszerza weksli - Nigdy! Pókim żyw nie będzie tego,choćbym miał i przed samym ołtarzem zamordować tego Müllera. -

Ale przedewszystkiem Pana Jana uwiado" mię o wszystkiem pomimo próśb Maryni.-

On najlepszą poda mi radę.
(wybiega)

SCENA SZÓSTA.

Krańscy oboje wchodzą.

ŁUCYA:

Dla ratowania twojego honoru a mam na„dzieję i życia,poświęciłam córkę moją, - całe jej życie i szczęście i nim od„kupuję twój (wacha się) niecny czyn!

KRAŃSKI:

Dziękuję ci Łucyo, ale znowu nie trze„ba nic przesadzać. Ja miałem pewność, że Bożydów sprzedam,więc pokryję tę chwilową pożyczkę i gdyby nie ten sta„ry przeklęty Ralski,sprzedaż byłaby przyszła do skutku i rzecz byłaby się załatwiła cicho i spokojnie. Nie udało się, - Trudna rada! A nawet dzisiaj

ten kupiec Jan przyjął mnie dosyć nie„ grzecznie i wymówił się od kupna Rożydo„ wa,gdy przed dwoma dniami zdawało się, że interes będzie skończony.

Ł U C Y A :

Tak? Ale moja Marya ma płacić najstra„ szniejszą ofiarę za ciebie.-

K R A Ń S K I :

Jaka tam ofiara wyjść za człowieka tej wartości i majątku co Müller? Za mie„ siąc będzie mi dziękowała.

Ł U C Y A :

(już wzburzona)

A czy ty wiesz,że ona kocha kogo in„ nego? Bo ja matka odgadłam to dawno

K R A Ń S K I :

(ruszając ramionami)

Tego Ludwika bez grosza i pozycyi, - to

jej też rychło minie. -

Ale czasu nie mam. Müller i Rejent czekają na mnie ~~z kontraktem~~ na dole w kancelaryi z kontraktem ślubnym, więc muszę iść po nich. Ty przygotuj jeszcze Marynię, żeby jakich fochów nie stroiła.-

Jeszcze raz dziękuję ci Łucyo, ale tego się spodziewałem po twej miłości. (odchodzi)

SCENA SIÓDMA.

Ł U C Y A :

(długo stoi patrząc w drzwi, którymi wyszedł Krański,- przeciera sobie ręką czoło)

Więc takim jest ten człowiek, którego do szaleństwa kochałam ? Dlaczego? Dla jego młodej piękności, ale przez zaślepienie nigdy nie widziałam jego

duszy i dzisiaj raz pierwszy w nią zajrzałam. Więc on nie odczuł całej wielkości poświęcenia się Maryi? Więc on nie ma ~~on~~ serca, ni szlachetności, ale egoizm bezgraniczny - i -(zrozpaczą) podłość! (zakrywa twarz rękami; z rosnącym przestrachem)

Ja żona tamtego, który wolał znieść wszystko, straszliwy wyrok, aby nie zdradzić brata mego, - ja dzisiaj żoną tego drugiego, i jemu oddałam serce i duszę moją i-(z rozpaczą) dzieci moje! A on - i tamten? Tamten, jaki on olbrzymio wielkim jest przy tym!

A ja? Jakże nikczemną jestem! Zmysły mnie uwiodły, szatan zwyciężył! (chwytając się za piersi)
Jakie to zimno straszne wlało się w pierś moją! - Serce stało się jakby bryłą lodu, że aż pali mnie mrozem!

(robiąc przerażone oczy,cofa się w tył jakby zobaczyła coś strasznego,które pragnie rękami odepchnąć od siebie; wydaje okrzyk przestrachu i zgrozy:)

O,o,oh!!

Co za straszną rzecz zobaczyłam w ser„ cu mojem! -

O,o,oh! Miłość z niego uciekła, a wjej miejscu rozsiadła się poczwara pogardy! Straszno mi!!

(ucieka w rozpaczy i jakby obłąkana strachem)

SCENA ÓSMA.

Wchodzi z drzwi głównych Krański, a za nim Müller i Rejent z papierami w ręku.

K R A Ń S K I :

Proszę kochanych Panów!

(Müller we fraku i białej krawacie; mina zadowolniona i uśmiechnięta szcze„

rze,- ruchy,mowa i giesta pełne pewności siebie. -

M Ü L L E R :

Szczęśliwy dzień życia mego; witam go z radością!

(do Krańskiego)

Więc Panna Marya przyjęła moją rękę za Pana współdziałaniem. Dziękuję. Nie zawiedziesz się Pan na mej wdzięczności. Pannę Maryę otoczę miłością i będę spełniał jej rozsądne życzenia. Mam też nadzieję,że szczęśliwą się uczuje wkrótce, choć musiałeś Pan użyć nieco przymusu.

K R A Ń S K I :

Kochany Panie Zygfrydzie,proszę Cię dzisiaj nie narzucaj się jej w niczem nawet z miłości słowami. Niechaj pierwej oswoi się z nowem, a tak niespo„

dziewanem położeniemĄ Pan wiesz,że

z tak młodą panną -

Z Y G F R Y D :

Daj Pan spokój,już ja wiem,jak trzeba

oswajać ludzi , a szczególniej .... kobiety

Dzisiaj też oprócz paru słów szacun„

ku nic nie powiem. - Wiem i znam.

(uśmiecha się kładąc Krajskiemu pou„

fale rękę na ramieniu)

K R A Ń S K I :

(do Rejenta)

Racz Pan przygotować wszystko przy

tym stole.

(do Müllera)

Weksle owe nieszczęsne masz Pan przy

sobie?

M Ü L L E R :

Zaraz je mój urzędnik przyniesie.

Bądź Pan spokojny, słowo moje więcej warte i pewniejsze niż weksle.-

K R A Ń S K I :

Idę po żonę i córkę.

Panowie raczą mieć chwilkę cierpli„ wości.

(wychodzi)

SCENA DZIEWIĄTA.

Ciż bez Krańskiego, a następnie przy„ chodzi urzędnik z banku.

M Ü L L E R :

Siadaj Panie Rejencie; widzę pióra i atrament są na stole.-

Kontrakt ślubny czytałem; jest napi„ sany prawnie i z mą wolą zgodnie.-

Więc tylko nasze podpisy położymy.

(zaciera ręce)

(do siebie:) Jak ja znam ludzi,ich serca i wady. Kto na wadach grać nie umie i ich wyzyskać,ten niewiele doka„

że. - Będę posiadał tę uroczą dumną pannę,której pożądam, jak dotąd nicze go w życiu nie pożądałem. -

Związek z hrabianką Boratyńską us„ tali też pozycyę moją w towarzystwie, a i to mi potrzebne.-

No i w końcu kocham tę lilię pełną krasy, woni i bieli.

(wchodzi urzędnik banku)

M Ü L L E R :

Daj Pan weksle!

U R Z Ę D N I K :

Panie Dyrektorze, weksli już niema w kasie.

M Ü L L E R :

Co to znaczy? Jak to niema?

U R Z Ę D N I K :

Dzisiaj rano zostały wykupione.

M Ü L L E R :

Co wykupione? To nie może być! Krański nie ma pieniędzy.

U R Z Ę D N I K :

Nie Pan Dyrektor wykupił je ale akcep„ tant. -

M Ü L L E R :

(w przestrachu)

Co,firma I.Jana wykupiła weksle? - To być nie może! (do siebie) Co to jest?

Naco ~~on~~ ten stary mógł wykupywać we„ ksle fałszywe?

Dla Boga, coś wtem tkwi niedobrego.

(do urzędnika)

Abyś się Pan nie ważył i słowem wspom„ nieć,że weksle wykupione. Rozumiesz Pan? A inaczej natychmiast straciłbyś swą posadę.

U R Z Ę D N I K :

Ani słowa nie powiem, możesz Pan Dy„ rektor być pewnym!

(odchodzi)

M Ü L L E R :

(do notaryusza)

Wpisz Pan zaraz prędko,że Panu Krańs skiemu mam wypłacić 40000 R.,lub nie - Napisz Pan w dwóch słowach podobną odemnie deklaracyę ,osobno, nie w in„ tercyzie,ale proszę zaraz uczyń to; dwa słowa wystarczą. -

(notaryusz pisze szybko)

SCENA DZIESIĄTA.

Wchodzą, Krański,za nim Łucya,blada, sztywna i Marya,opierająca się na jej ramieniu,oraz Jan Boratyński,chmurny.- Müller kłania się nisko.

M Ü L L E R :

(do Maryi)

Nigdy Pani nie pożałujesz,że raczysz zaszczycić mnie swym zaufaniem. Całem życiem starać się będę o jej szczęście.

(Marya milczy nie oddając ukłonu)

M A R Y A :

(do matki)

Prędko Mamo,bo mnie siły opuszczają!

Ł U C Y A :

Moje są na wyczerpaniu.

B O R A T Y Ń S K I :

(cicho do Maryi)

Na wszystko w świecie błagam cię, zwłócz jak najdłużej.

M A R Y A :

Nie mogę, nie chcę; męka niechaj się skończy!

K R A Ń S K I :

Panie Rejencie, racz przeczytać akt.

(Łucya siada na kanapie i pociąga za sobą ubezwładnioną Maryę.)

R E J E N T :

(wstając i odchrząknąwszy:)

Przede mną Rejentem Prawnowskim -

K R A Ń S K I :

Opuść Pan wstęp proszę.

R E J E N T :

Jeżeli Państwo żądają i uznają akt za znany im i z wolą ich zgodny -

K R A Ń S K I :

Proszę przeczytać ostatni ustęp.

(Rejent przewraca kartki i czyta:)

Wielmożny Zygfryd Müller z Annafeld zrzeka się posagu JW.Maryi hrabianki Boratyńskiej na rzecz jej Matki JW.Pa„

ni Łucyi Krańskiej.

(Nikt nie słucha, a Müller uśmiecha się zadawalniająco i dumnie)

K R A Ń S K I :

Widzisz Maryniu szlachetną bezinteresowność Zygfryda.

M A R Y A :

(nie odpowiada)

K R A Ń S K I :

Więc możemy przystąpić do podpisu.

(Boratyński w najwyższej niespokojności spogląda na drzwi.)

R E J E N T :

(podaje pióro Müllerowi)

Proszę położyć swój podpis - ot tutaj.

(Müller podpisuje i oddaje pióro)

R E J E N T :

Teraz może Hrabianka raczy podpisać.

K R A Ń S K I :

Podpisz Maryo!

M A R Y A :

(podnosząc się zwolna,postępuje ku stołowi;matka za nią; bierze pióro do ręki,chce podpisać,pióro wypada jej z ręki; słania się na fotel - cichym mówi głosem:)

Słabo mi Mamo!

Ł U C Y A :

Dziecko moje,przyjdź do siebie,moje biedne dziecko.

(kładzie jej rękę na głowie. Boratyński przybiega do niej)

B O R A T Y Ń S K I :

Siostro!

M A R Y A :

(podnosi się wolno)

Już przeszło.- Przepraszam.

(bierze pióro do ręki i nachyla się nad papierem)

SCENA JEDENASTA.

Wszascy z natężeniem patrzą na Maryę i nikt nie uważa,że przez wchodowe drzwi wszedł Jan i szybkim krokiem zbliżył się do stolika.- Gdy Marya do„ tyka piórem papieru,Jan szybko podcho„ dzi i kładzie rękę pod jej pióro.-

J A N :

(głosem stanowczym z wielką powagą)

Nie podpiszesz Maryo,bo ja na to nie zezwalam!

(bierze akt cofając się na środek sce„ ny. Ogólne osłupienie; tylko Łucya w miej„ scu, powoli coraz bardziej pochyla się naprzód, z coraz wiekszym przestrachem wpatruje się w Jana i mimo woli pochy

la się całą postacią ku niemu - gra twarzy najprzód zdziwienie potem przestrach,coraz większy.- Jan rozdziera akt i rzuca na ziemię. -

K R A Ń S K I :

Co to jest?

M Ü L L E R :

(Podchodzi nieco bliżej i ze złością:)
Jakim prawem Pan obcy rodzinie przychodzisz naruszać jej spokój? Jakim prawem śmiałeś przetargać akt rodzinny i rzucić słowo „nie zezwalam" ?

J A N :

(patrzy na niego wyniośle i mówi wolno:)
Prawem ojca nad dzieckiem!

Ł U C Y A :

(Jeszcze krok postępuje naprzód,ale wy„

ciąga dłonie, jakby przed czemś groźnem osłonić się chciała.

Krański i Zygfryd też postępują wście„ kli.)

K R A Ń S K I :

Kto jesteś?

M ÜL L E R :

Ktoś intruzie?

JAN :

(jeszcze podnosząc głowę)

Kto? Jam jest Jan Boratyński!

Ł U C Y A :

(wydaje lekki krzyk i pada na kolana, płą„ cze cicho zakrywszy twarz rękami.

Krański i Müller cofają się o trzy kro„ ki w przerażeniu. Marya wydaje krzyk r radości i rzuca się Janowi na szyję, zaś brat jej upada na kolana przed oj„

82

cem,całując jego rękę.

B O R A T Y Ń S K I :

Ojcze!

M A R Y A :

Więc to ja dlatego tak bardzo Ciebie kochałam.

K R A Ń S K I :

(oprzytomniawszy wraz z Müllerem z wściekłością:)

Kłamca,oszust! Jaki masz dowód?

Precz z nim!

(chcą z podniesionemi rękami jakby do uchwycenia Jana rzucić się na niego.

Marya gwałtownym ruchem staje przed ojcem z rozpostartemi rękami zasłaniającymi go i głosem silnym,stanowczym i z roziskrzonymi oczyma,sobą odpycha Müllera.

M A R Y A :

Nie!

(brat jej takimże szybkim ruchem i silnie pięścią odpycha Krańskiego)

B O R A T Y Ń S K I :

Precz!

J A N :

(spokojnie)
Dowodu chcecie?
(patrzy na Łucyę płaczącą, która w tej chwili ręce wyciąga i dwa kroki sunie się na kolanach.)
Dowodu chcecie?
(pokazuje na Łucyę) Oto pierwszy do„wód!

K R A Ń S K I :

(przerażony patrzy na nią,potem szybkim krokiem przyskauje do niej gwałtownie, podnosi ją z klęczek)

83 (II

K R A Ń S K I :

Łucyo na Boga, kto ten człowiek? Po„ wiedz,że skłamał nędznie!

Ł U C Y A :

Nie,prawdę rzekł to on! - Mój mąż! (spuszcza głowę i tak stoi bez ruchu. Krański opuszcza ręce w zwątpieniu i cofa się wolno w tył sceny. Jan trzy„ ma dzieci za ręce.)

M Ü L L E R :

(przychodząc pierwszy do przytomności mówi w złości:)

Jeśli Pan jesteś na prawdę Borytyńskim, to straciłeś prawa stanujako zesłany w katorgi na lat trzydzieści,-więc do dzieci nie masz praw żadnych! A przeto uciekłeś z Sybiru i kryłeś się pod przybranem nazwiskiem, - to też na„ tychmiast każę odstawić do Nerczyńska.

(robi krok ku drzwiom)

M A R Y A :

Ojcze!

J A Ś B O R A T Y Ń S K I :

(z podniesioną pieścią chce się rzucić na Müllera)

Nikczemny!

Ł U C Y A ;

(jednocześnie)

Jezu!

K R A Ń S K I :

(zastępując mu drogę, groźnie:)

Tej podłości nie zrobisz!

J A N :

(wstrzymuje syna za trzymaną jego rę„ kę.)

Daj spokój synu! Takich ludzi Bora„ tyński nawet ręką nie tyka.

Uspokójcie się dzieci!-

Temu człowiekowi innej trzeba odpo„ wiedzi.

(idzie do Rejenta i podaje mu dwa pa„ piery wyjęte z tużurka.)

Racz Pan przeczytać te dokumenta .

R E J E N T :

(bierze je,przegląda i mówi:)

Ten pierwszy to uwolnienie Jana Bora„ tyńskiego z kopalń w Nerczyńsku na wol„ ne osiedlenie w Syberyi. - Ten drugi mówi,że„ na przedstawienie księcia Wa„ syla Grzegorowicza,gubernatora Syberyi, zachodniej,Najjaśniejszy Pan,Cesarz wszech Rosyi,zdejmuje zupełnie karę z Jana hrabiego Boratyńskiego i przywra„ ca go do wszelkich praw stanu i zwraca mu majątek". - Podpis samego Cesarza!

(oddaje papiery Janowi z ukłonem)

B O R A T Y Ń S K I i M A R Y A:

Jakież to szczęście Ojcze!

(ściskają go)

Ł U C Y A :

Dzięki Ci Boże!

K R A Ń S K I :

Wszystko skończone!

M Ü L L E R:

Przekleństwo!

(wychodzi,za nim Rejent cicho się wy„ suwa)

SCENA DWUNASTA.

(Ciż bez Müllera i Rejenta)

J A N :

Dzieci moje drogie,kochane! Dziękuję Wam. Już się nie rozstaniemy! Ty Mary„ niu straszną przeszłaś próbę. Bóg ci tę

boleść policzy.

(całując ich w głowy)

Idźcie teraz dzieci-na chwilę - zostaw„

cie nas!

(odchodzą,ale Marya pierwej całuje Ma„

tkę)

(do Krańskiego)

Zechciej Pan na chwilę zostawić mnie

tutaj z Panią Krańską, - ale proszę nie

oddalać się. -

Weksle Pana są u mnie.

(pokazuje mu.- Krański nic nie odpo„

wiada,tylko ze spuszczoną głową odcho„

dzi na prawo)

SCENA DWUNASTA.

Jan i Krańska.

J A N :

(postępuje ku niej)

Moim stałym zamiarem było oszczędzić

Pani mojego widoku i wyrzutów sumienia - i też dlatego jestem już trzy lata w Warszawiw pod przybranem nazwiskiem,- ale nie mogłem zezwolić,abyś dziecko moje sprzedawała niegodziwcowi za cenę rzeczy nieistniejącej - honoru męża Pani - i dlatego tylko widzisz mnie dzi„ siaj. -

ŁUCYA:

(podnosząc na Jana oczy ,ale je zaraz spuszczając)

Dziękuję Ci,uratowałeś dziecko przed moją słabością i - - nikczemnością!

JAN:

(patrzy na nią uważnie, - po chwili:)

Poczciwe uczucie przemówiło w tej chwi„ li przez Ciebie - Łucyo!

ŁUCYA:

Pierwsze - bo przejmałam w tej strasz„

nej chwili - i widzę,jak byłam nędzną.-

J A N :

Wyrzutów nie przychodzę Ci czynić -nie! Kto tyle co ja przeszedł bolów ciała, serca i duszy, - ten ma jedno tylko uczucie - miłosierdzia- i przebaczenia.

Ł U C Y A :

(składając ręce)

Janie!

J AN :

Lat ośm przykuto mnie do taczek.-Lat ośm znosiłem nędze o jakiej ludzie pojęcia nie mają. -

Ciemność w dzień boży, a na noc zgniły barłóg w zgniłej norze. Kajdany wżarły mi się aż w kości , a bat dozorcy krwawił mi plecy,- ale nie czułem się nieszczęśliwym,bo duch mój nie był

że mną w męce ciała. - Duch się uszla„ chetniał.cierpieniem fizycznem,wzma„ cniał i krzepił się obrazami szczęścia przeszłości.- Duch mój i serce były z dziećmi memi i z żoną moją. -

Gdy w końcu ciało osłabło i zwaliła go na barłóg śmiertelna choroba, - każdej nocy konającemu niemal, zjawia„ ło mi się cudowne widziadło. - Stawała przed oczami duszy mojej moja Łucya z dwojgiem moich dzieci i patrzyła na mnie wzrokiem pełnem miłości, - a usta jej szeptały słowo„kocham".-

Ta czarowna wizya i owo słodkie sło„ wo uśmierzały palącą gorączkę i zatrzy„ myżały uchodzącą już z ciała duszę.

W samotności mej strasznej, w utęs„ knieniu za Wami, rosła moja miłość do Was i wyrosła do takich rozmiarów, że cały byłem niczem więcej,jak tylko je„

dną bezgraniczną miłością, pragnieniem, i tęsknotą!

Byłem, jak ten Arab umierający z pragnienia na spalonej pustyni, któremu w chwili męki śnią się przeczyste krynice. - Tak mnie się śniła miłość mej żony.

Ł U C Y A :

Boże, zmiłuj się nade mną!

J A N :

Gdy mnie wypuszczono - i przybyłem do Irkucka, - doszła mnie straszna wiadomość, że ta w marzeniach moich aniołom podobna Lucya, - rzuciła się wramiona człowieka nędznego, - niemającego za sobą nic jeno młodość i gładkość oblicza!

Dopiero odtąd zaczęła się dla mnie prawdziwa katorga, straszna- bo serca i duszy.-

(przystępuje do Łucyi)

Czy Ty wiesz Kobieło,co to znaczy stracić wiarę w ideał tak wysoko tą wiarą podniesiony? Czy Ty wiesz,jaka rozpacz ogarnia,człowiekiem,gdy ujrzy ów ideał zapadły w błoto? -

Jest to najcięższa męka duszy i chy„ ba ją muszą zadawać w piekle najcięż„ szym potępiencom!

ŁUCYA:

Jezu miłosierny!

JAN:

(spokojniej)

Chcąc żyć dla mych dzieci,chwyciłem się jedynego na boleść lekarstwa - pra„ cy! aby przez nią i im stać się pomocn„ nym.- Przed ~~trzema~~ [illegible] laty powróciłem do kraju ,aby choć zdala czuwać nad dziećmi memi. - Zmieniłem nazwisko,aby

Ci oszczędzić wstydu i żywego wyrzutu sumienia. - Syna wyrwałem z rąk tego człowieka, a z córką wiesz,co chciałaś dzisiaj zrobić . -

Boleść moją, mękę duszy mojej - prze„ baczam Ci, - ale,że to słodkie ~~drugie~~ dziecko chciałaś wtrącić w niedolę, sprzedać dla ocalenia tego nikczemni„ ka, codziennie Cię myślą i czynem zdra„ dzającego.-

Niechaj Ci to pierwej Bóg przebaczy.- - Ja ojciec nie mogę!

ŁUCYA:

Wiem,że nie możesz, - bo i ja nie mo„ gę.

JAN:

(uspokoiwszy się po chwili)

Co teraz myślisz począć?

Pojmiesz,że dzieci biorę do siebie.

- Twój mąż przehulał cały Twój własny majątek z podobnymi sobie przyjaciółmi i przyjaciółkami.-

Co myślisz robić?

Sfałszowane weksle oddam Twemu mężowi, abyś niw miała hańby patrzeć,gdy go będą wlekli do kryminału. -

Tobie wyznaczę przyzwoite utrzyma„ nie i zostawiam Ci tego męża. -

Ł U C Y A :

(zrywając się)

Nie, niechcę! - Nigdy niechcę widzieć więcej tego człowieka; - wolę śmierć!

J A N :

Śmierć przychodzi nie na nasze zawo„ łanie, - ale,kiedy ją Bóg raczy zesłać.

Ł U C Y A :

Moje postanowienie powzięłam od chwili, gdy pojęłam mą własną brzydotę moralną.

J A N :

Jakie?

Ł U C Y A :

Dzisiaj jeszcze wstępuję do sióstr mi„ łosierdzia,aby pokutą uzyskać kiedyś miłosierdzie Boże; tej dzisiejszej dla mnie za mało!

J A N :

Czy to twe niezłomne postanowienie?

Ł U C Y A:

Tak niezłomne!

J A N :

Nie chcesz, lub nie zapragniesz kiedy połączenia się z nim.

Ł U C Y A :

Oh nie, nie,nigdy!

J A N :

Czy mogę mu to powiedzieć od Ciebie?

Ł U C Y A :

(składając ręce)

Błagam o tę łaskę. -

J A N :

Dobrze, uczynię tak, jak chcesz.- Kupię u niego pozwolenie wejścia twego do klasztoru.

Ł U C Y A :

(chce wyjść - i jeszcze zwraca się do Jana)

Dobrym jesteś Janie!

Uczyń mi jedną jeszcze łaskę. - Dozwól mi modlić się za Ciebie.

J A N :

(z wielką powagą)

Módl się za mnie, jak ja się będę modlił o przebaczenie Boże dla Ciebie. -

Ł U C Y A :

(z radością podbiega, klęka na jedno

kolano i całuje Jana w rękę.)

Bóg Ci zapłać!

(wychodzi szybko)

SCENA CZTERNASTA.

J A N :

(wyciąga rękę za nią)

Niechaj Ci Bóg przebaczy! -

A teraz trzeba z nim skończyć .

(idzie do prawych drzwi,otwiera je i mówi:)

Proszę Pana!

SCENA PIĘTNASTA.

Krański wchodzi ze zwieszoną głową, zupełnie zrezygnowany.

J A N :

Żona Pana kazała mu powiedzieć,że wstępuje do klasztoru.

K R A Ń S K I :

Wiem,- słyszałem stamtąd.

J A N:

Tem lepiej,mniej będzie potrzeba i kró„ cej mówić. -

Czy chcesz Pan podpisać mi dokument zrzekający sięTwych praw ~~zm~~ męża do żony,aby bez prawnej przeszkody mogła wstąpić do klasztoru, - a ja za to zrzeczenie się zwrócę Mu Jego sfałszo„ wane weksle, - bo Müller ich nie miał już wtedy,gdy przyrzekał zwrócić je Panu, - ale już były u mnie.

K R A Ń S K I :

~~Podpiszę.~~

J A N :

Widziałem,gdy Müller chciał wystąpić w roli denuncyanta, - Pana to oburzyło, - więc jeszcze - jest coś w Panu dobre„ go. - Rozżarz tę iskrę pracą, a sta„

91

niesz się może innym człowiekiem.-

Abyś Pan nie pozostał bez środków do życia,zapewnię Mu przez bank rentę roczną 4000 R.. -

Czy godzisz się Pan na to.

K R A Ń S K I :

W tej chwili nie umiem powiedzieć,jak tylko-Dziękuję!

J A N :

Zatem chodź Pan ze mną podpisać akt.

K R A Ń S K I :

Idę.

(wychodzą)

SCENA SZESNASTA.

Wchodzą Jaś i Marya.

Jaś trzyma Maryę przy sobie na ramieniu.

J A Ś :

Jakiż to dzień pełen najróżnorodniej„ szych i najsilniejszych wrażeń. -

Rozpacz najstraszniejsza, - potem radość najwyższa, - a teraz znowu bo„ leść ,że Mama nas opuszcza i to,jak mówi na zawsze.

M A R Y A :

Mnie już w sercu i głowie tak się wszystko pomięszało,że nie mogę uchwy„ cić wątku tych zdarzeń.-

J A Ś :

Awidzisz siostrzyczko,że dobrze zrobi„ łem,nie słuchając twych próśb i powia„ domiłem ojca o wszystkiem.

M A R Y A :

Bóg cię natchnął. -

Więc to mój Ojciec! Mój, tak kocha„ ny w myśli, - a też w rzeczywistości-

zanim wiedziałam,że on nim jest!

J A N :

Biedna Mama,Onachce zamknąć się w kla„
sztorze,doglądać chorych i czuwać nad
umierającymi. - Biedna Mama!

M A R Y A :

Serce mi pęka na myślrozstania się
z nią, - ale Jej Jasiu nie żałuj dla„
tego,że chce poświęcić się tej chrze„
ścijańskiej pracy. - Może w niej znaj„
dzie ukojenie, - bo Ona teraz bardzo,
bardzo nieszczęśliwą się czuje!

J A Ś:

Strasznie cierpieć musi,strasznie!

Całą istotę swoją wlała w jedno uczu„
cie miłości niebaczględnej dla tego czło„
wieka, a teraz raz pierwszy spostrze„
gła,że go już kochać nie może, bo nie

można pomieścić w sercu naraz dwóch tak sprzecznych uczuć - Miłości i wzgardy, a Mama musiała przejrzeć, że on tylko na wzgardę zasługuje.

M A R Y A :

Nie mogę zrozumieć , jak to człowiek najrozumniejsze na ziemi stworzenie może oddać swe serce drugiemu nie będąc pewnym, że on godnym jest miłości.- - Wszak kochać można tylko wzniosłe, czyste i moralnie piękne.

SCENA ~~SIEDMNASTA~~. Trzynasta

Wchodzi Krańska ubrana do wyjścia, czarno, najskromniej.- zam. idą

Marya i Jan ~~idą naprzeciwko niej~~ ze smutkiem. w

M A R Y A :

Matko droga, czy Twoje postanowienie

Scena szesnasta

wchodzi Krasińska z córką Józią

Marya

Marya
Matko czyż postanowienie Twoje jest niezłomne?

Józia
Czyż dzieci dziewczyny mimowoli porastać dzieciom nagrodą? Marysi odzyskawszy ojca utracić matkę?

Łucja
Tak stać się musi!

Gdy dzieci me uświęcane, przeciwko którym zawiniłam wiele, szczególnie przeciwko Tobie Marysiu — gdy nie odpychając mi szczęścia swego obowiązku pokazały —

Zrobiłam [?] ab [?] broniąc mię, umiałam — zawiniłam też ciężko przeciwko wspomnieniu ojca — więc pełnić pokutę — modlić się i szukać [?] pociechy o przebaczenie cierpiących

aż kiedyś Bóg ulituje zgłodniałą
i — przebaczenie mi ześle)

Józef Oleś Ty, mamo będziesz nam błogosławiła!

Muza Ale powrócisz do nas?
[Klękają przed Łucją]

Łucja) kładzie ręce na ich głowach)
błogosławię wam dzieci moje!
Czy powrócę?

Mówi — kiedyś — gdy woda
pokuty ~~obmyje~~ grzechy moje —
gdy w sumieniu poczuję przebaczenie
Boże — stanie
gdy dusza ~~nie~~ ~~będzie~~ już tak
oczyszczona ci ony moje będą
ćwiaty bez wszystkich upojności i
jasno twarz ojca wiecznego —
w tedy — kiedyś — może
powrócę natychmiast do was dzieci
wasze —

Zrazu — nie! ———
(zasłona spada)